

# Pieśń pasterza

Poul Anderson



calibre 0.9.27

**PAUL ANDERSON**

***Pieśń pasterza***

**(Przełożył Darosław Toruń)**

**Trzy kobiety: jedna martwa, jedna żywa, jedna jak tamte obie  
i jak żadna z nich - nigdy nie będzie żyła i nigdy nie umrze, będąc  
nieśmiertelna w SUM-ie.**

**Na wzgórzu ponad tą doliną, przez którą biegnie droga,  
oczekuję na Jej przejście. Mróz w tym roku nadszedł wcześniej i  
trawy już zbladły. Stok wzgórza porośnięty jest drzewami jabłoni i  
jeżynami, z których ludzie pospołu z ptakami zebrali już owoce,  
pozostawiając tylko nagie łodygi. Jabłonie są bardzo stare,  
rozrzucone bezładnie po stoku i równie bezładnie powykrzywiane  
- pozostałość po sadzie, pielęgnowanym przez pokolenia, o których  
teraz już nikt, poza SUM-em, nie pamięta (widzę fragmenty muru  
tu i ówdzie wystające ponad gąszcz jeżyn). Już niewiele owoców na  
nich pozostało. Po skórze przebiega mi dreszcz, powiew wiatru  
strząsa jabłko. Słyszę, jak uderza w ziemię - jeszcze jedno tyknięcie  
jakiegoś odwiecznego zegara. Krzewy coś szepczą do wiatru.**

**Inne wzgórza wokół mnie pokryte są lasem i płoną  
szkarłatem, miedzią i brązem. Niebo jest ogromne, słońce blednie,  
chyląc się ku zachodowi. Dolina wypełnia się głębszym i  
ciemniejszym błękitem, mgielką, której lekka dymność dotyka  
moich nozdrzy. Jest babie lato, stos pogrzebowy roku.**

**Były też inne pory. Były inne życia, przed moim i jej. I wtedy**

ludzie mieli słowa, którymi mogli śpiewać. Ciągłe jeszcze  
dopuszczamy do siebie muzykę, a ja spędziłem dużo czasu na  
oplataniu melodiami słów na nowo odkrytych. „W czas majowy,  
dyszący zielenią...” Zdjąłem z pleców harfę i nastroilem ją.  
Zaśpiewałem dla niej, prosto w jesień i gasnący dzień.  
Przyszłaś. a z tobą słońce.  
Radośnie śmieją się liście.  
Dziewanny z miłości drżące.  
W zieleni lśnią złociście.  
Stopy, opadając, poruszają trawę dość delikatnie i kobieta  
mówi z udawanym śmiechem:  
- No cóż, dziękuję.  
Kiedyś, tak krótko po śmierci mojej dziewczyny, że ciągle  
byłem oszołomiony, stałem w mieszkaniu, które należało do nas.  
To było na sto pierwszym piętrze najbardziej atrakcyjnego  
budynku. Po zmierzchu miasto jarzyło się dla nas, mrugało i lśniło,  
rozwijalo jak sztandary ogromne połacie jasności. Nic poza  
SUM-em nie było w stanie kontrolować miliona samochodów  
powietrznych, tańczących między wieżami jak roje świetlików,  
utrzymywać w ruchu całego miasta, od siłowni atomowych, przez  
automatyczne fabryki, sieci dystrybucji energii i dóbr, systemy  
oczyszczania i urządzenia naprawcze, po usługi, oświatę, kulturę i  
prawo - wiązać wszystko w jeden gigantyczny, nieśmiertelny  
organizm. Chlubiliśmy się faktem, że należymy do tego miasta, tak

samo jak tym, że należymy do siebie.

Jednak w ten wieczór kazałem kuchni wyrzucić do śmietnika

obiad, który dla mnie przygotowała. Rozgniotłem obcasem podane

przez automat medyczny chemiczne środki pocieszające i

kopnąłem odkurzacz, gdy zbierał ich okruchy. Rozkazałem

światłom, by się nie zapalały, nigdzie, w całym mieszkaniu. Stałem

przy ścianie widokowej, patrząc na megalopolis i widziałem

tandetę i krzykliwość. Obracałem w dłoniach glinianą figurkę,

którą ona ulepiła. Obracałem ją, obracałem, obracałem.

Zapomniałem tylko drzwiom zakazać wpuszczania gości.

Poznały tę kobietę i otworzyły się dla niej. Przyszła z uprzejmości,

zamierzając wyrwać mnie z nastroju, który wydawał jej się

nienaturalny. Usłyszałem, jak wchodzi i obejrzałem się, próbując

przebić wzrokiem ciemność. Była niemal tego samego wzrostu co

moja dziewczyna i jej włosy były przypadkowo upięte tak samo, jak

ona lubiła to robić - figurka wypadła mi z dłoni i roztrzaskała się,

gdyż przez moment myślałem, że ona to tamta. Od tej pory

musiałem ze sobą walczyć, żeby nie czuć do Thrakii nienawiści.

Teraz, nawet bez światła zachodzącego słońca, nie

pomyliłbym się w taki sposób. Nic, poza srebrzystą bransoletą na

jej lewym przegubie, nie przypomina naszej wspólnej przeszłości.

Ma na sobie traperskie ubranie: wysokie buty, spódniczkę z

prawdziwego futra i pas z prawdziwej skóry, nóż na biodrze i

strzelbę przerzuconą przez ramię. Jej włosy są splątane, skóra

**brązowa od spędzonych na otwartej przestrzeni tygodni. Pod  
fantastycznymi, wielokolorowymi zygzakami, którymi pomalowała  
swoje ciało, widać zadrapania i brud. Nosi naszyjnik z ptasich**

## **czaszek.**

**Ta, która jest martwa, była na swój sposób dzieckiem drzew i przestrzeni w znacznie większym stopniu niż naśladowcy Thrakii.**

**Gdy miasta nam się przejadły i wyszliśmy z nich, nie musiała wyzywać się ubrania ani czystości, rozsądku ani delikatności, żeby pod gołym niebem czuć się jak w domu. Z tej właśnie cechy zaczerpnąłem wiele imion, którymi ją nazywałem, takich jak Leśne Żrebię czy Łania, czy, znalezione w czasie grzebania w starych księgach. Driada i Elf. (Lubiła, gdy wybierałem jej imiona, i ta przyjemność nie miała końca, gdyż ona była nienasycona).**

**Pozwalam strunom wydźwignąć się w ciszę. Odwracając się, mówię do Thrakii:**

**- Nie śpiewałem dla ciebie. Ani dla nikogo. Zostaw mnie w spokoju. Thrakia wzdycha głęboko. Wiatr rozwiewa jej włosy i przynosi mi jej zapach: nie kobiecej słodyczy, ale strachu. Zaciska pięści i mówi:**

**- Jesteś pomyłony.**

**- Stąd wzięłaś tak pełne treści słowo? - szydzę, gdyż mój własny ból i, prawdę mówiąc, strach musi się wyzwolić, uderzyć w coś, a proszę, ona tu stoi. - Już cię nie zadowala**

**“niezrównoważony” czy “nieopanowany”?**

**- Nauczyłam się od ciebie - mówi wyzywająco - z twych przeklętych**

**starożytnych**

**pieśni.**

# **Masz**

**następne**

**słowo,**

**„przeklęty”. Jakże ono do ciebie pasuje! Kiedy masz zamiar**

**przestać zachowywać się jak chory?**

**- I oddać się do kliniki, i pozwolić ładnie i higienicznie wyprać**

**sobie mózg. Nieprędko, kochanie. - Używam tego ostatniego słowa**

**z premedytacją. Ale ona nie może wiedzieć, jaki żal i smutek ono**

**dla mnie niesie, dla mnie, który pamiętam, że to również mogło**

**być imię mojej dziewczyny. Oficjalna gramatyka i wymowa języka**

**dzięki elektronicznym nagraniom i neuronicznemu nauczaniu jest**

**równie stała i zamrożona, jak każdy inny element naszej**

**cywilizacji. Lecz znaczenia zmieniają się, przesuwają i ślizgają jak**

**węże.**

**Wzruszam ramionami i najbardziej suchym, najbardziej**

**miejsko-technicznym głosem, na jaki mnie stać, mówię:**

**- W rzeczywistości jestem jednostką praktyczną, bez żadnych**

**patologicznych skłonności. Zamiast uciekać od swych problemów -**

**przez narkotyki czy neurokorektę, czy, jak ty, przez zabawę w**

**dzikusa - jestem właśnie w przededniu realizacji bardzo**

**konkretnego planu, polegającego na odzyskaniu osoby, która**

**czyniła mnie szczęśliwym.**

**- Przeszkadzając Jej w powrocie do domu?**



- Gdy Ciemna Królowa przebywa na ziemi, każdy ma prawo składać do niej prośby.

- Ale odpowiedni czas już minął...

- Nie określa tego żadne prawo. Tylko zwyczaj. Ludzie boją się z nią spotkać poza tłumem, miastem, jaskrawymi światłami. Nie przyznają się do tego, ale tak jest. Przyszedłem tutaj dokładnie po to, aby nie być fragmentem kolejki. Nie chcę mówić do magnetofonu, żeby potem moje słowa poddawane były komputerowej analizie. Jak mógłbym mieć pewność, że Ona słuchała? Chcę sam się z Nią spotkać, ja, niepowtarzalna istota, chcę patrzeć w Jej oczy, gdy wypowiem swą modlitwę. Thrakia zduszonym głosem mówi:

- Będzie się gniewać.

- Czy Ona jest jeszcze zdolna do gniewu?

- Ja... ja nie wiem. Jednak to, o co chcesz prosić, jest tak nieprawdopodobne. Tak absurdalne. SUM ma ci oddać twoją dziewczynę. Wiesz przecież, że On nigdy nie robi wyjątków.

- A czy Ona sama nie jest wyjątkiem?

- To co innego. Jesteś nierozsądny. SUM musi mieć jakiegoś...

bezpośredniego łącznika z ludźmi. Potrzebuje informacji kulturowych i emocjonalnych tak samo jak statystyki. Jak bez tego mógłby racjonalnie rządzić? I spośród wszystkich ludzi, z całego świata wybrał właśnie Ją. A kim była twoja dziewczyna? Nikim!

- Dla mnie była wszystkim.

**- Dla ciebie... - Thrakia zagryza wargę. Jej ręka sięga ku mnie,  
dłoń zaciska się na moim nagim ramieniu. Twardy, gorący uścisk,  
brudne paznokcie wpijają się w skórę. Gdy nie reaguję, otwiera  
dłoń i wbija wzrok w ziemię. Wielkie "V" odlatujących dzikich gęsi**

# **przemierza niebo**

**nad nami. Ich krzyki przebijają się ostro przez szum wiatru,  
narastający w lesie.**

**- No dobrze - mówi - ty jesteś wyjątkowy. Zawsze byłeś.**

**Wyruszyłeś w przestrzeń z Wielkim Kapitanem i wróciłeś. Być**

**może jesteś jedynym żyjącym człowiekiem, który rozumie**

**starożytnych. Więc może Ona cię wysłucha. Ale SUM nie. On nie**

**może obdarowywać wskrzeszeniami. Jeżeli raz to zostanie**

**zrobione, jeden jedyny raz, czy nie będzie musiało być powtarzane**

**dla każdego? Martwi przytłoczą żywych.**

**- Niekoniecznie - mówię. - Ja w każdym razie zamierzam**

**spróbować.**

**- Dlaczego nie możesz poczekać do dnia obiecanego? Wtedy**

**SUM z pewnością odtworzy was dwoje w tym samym pokoleniu.**

**- Musiałbym to życie, przynajmniej to, przeżyć bez niej -**

**mówię i odwracam wzrok. Patrzę w dół, na drogę lśniąca poprzez**

**cienie wzdłuż całej doliny jak wąż śmierci. - Poza tym skąd wiesz,**

**że w ogóle będą jakiekolwiek wskrzeszenia? Mamy tylko obietnicę.**

**Nawet mniej. Ogłoszony program.**

**Thrakia łapie gwałtownie powietrze, odskakuje ode mnie,**

**podnosi ręce, jakby chciała odbić cios. Jej bransoleta rozbłyskuje**

**światłem prosto w moje oczy. Poznaję początkową fazę**

**egzorcyzmu. Thrakia nie zna rytuału - wszelkie “przesady” już**

**dawno**

**zostały**

**starannie**

**wyskrobane**

**z**

**naszego**

**metalowo-energetycznego świata. Ale nawet jeśli nie potrafi  
znaleźć odpowiedniego słowa, odpowiedniej formy, to na pewno  
odżegnuje się od bluźnierstwa.**

**Mówię więc zmęczonym głosem, nie chcąc żadnych kłótni,  
pragnąc tylko czekać tutaj w samotności:**

**- Nieważne. Może się zdarzyć jakiś kataklizm, na przykład  
uderzy w nas wielki asteroid. Zmiecie cały system, zanim warunki  
dojrzeją do tego, by wskrzeszenia mogły być rozpoczęte.**

**- To jest niemożliwe - jest doprowadzona niemal do  
wściekłości. - Homeostaty, systemy naprawcze...**

**-**

**Dobrze,**

**nazwij**

**to**

**skrajnie**

**nieprawdopodobnym,**

**teoretycznie tylko możliwym przypadkiem. I założmy również, że**

**ja jestem takim egoistą, iż chcę powrotu Skrzydła Jaskółki teraz, w**

**tym życiu, i nic mnie nie obchodzi, czy to jest w porządku wobec**

**reszty was.**

**Was też nikt inny nie obchodzi, myślę. Nikogo z was. Wy nie rozpaczacie. Jediną rzeczą, którą chcecie ochronić, jest wasza własna, najcenniejsza w świecie świadomość. Nikt nie jest wam tak bliski, żeby się naprawdę liczył. Czy uwierzylibyście mi, gdybym wam powiedział, że jestem gotów ofiarować SUM-owi moją własną śmierć w zamian za uwolnienie Kwiatka W Słońcu?**

**Nie wypowiadam tej myśli. To by było okrutne. Nie powtarzam również tego, co jest jeszcze okrutniejsze: moich obaw, że SUM kłamie, że umarli nigdy nie zostaną zwrócenii. Gdyż (ja nie jestem Wszechkontrolującym, nie myślę próżnią i negatywnymi poziomami energii, lecz zwyczajnymi, powstałymi na ziemi molekułami - potrafię jednak rozumować beznamiętnie, bo wyzbyłem się iluzji) zastanówcie się... Celem tej gry jest zachowanie społeczeństwa stabilnego, praworządnego i zdrowego. To wymaga zaspokojenia nie tylko potrzeb cielesnych, ale również tych, które mają znaczenie symboliczne lub wynikają z przyrodzonych instynktów. I dlatego dzieciom musi być wolno przychodzić na świat. Minimalna ich liczba na pokolenie jest równa maksymalnej: jest to liczba, która utrzyma populację na stałym poziomie.**

**Pożądane jest również usunięcie z umysłów ludzi strachu przed śmiercią. Stąd przyrzeczenie: w czasie, który będzie**

**odpowiedni ze względów społecznych, SUM zacznie nas  
odtworzać, wraz ze wszystkimi naszymi wspomnieniami, ale w  
rozkwicie młodości. I to może być robione wielokrotnie, życie za  
życiem, przez tysiąclecia. Więc śmierć jest w rzeczywistości tylko**



**snem.**

**...W tym śnie śmiertelnym, co się może jawić... Nie. Ja nie  
odważę się na tym polegać. Zadaję więc tylko jedno małe pytanie,  
moje własne:**

**Kiedy i w jaki sposób, według oczekiwań SUM-a, warunki  
(przy stabilnym społeczeństwie, pamiętajcie) miałyby się stać tak  
różne od dzisiejszych, żeby narodzeni na nowo mogli być, w swych  
milionowych masach, bezpiecznie powitani wśród żywych?**

**Nie widzę powodu, dla którego SUM nie miałby nam kłamać.**

**My również jesteśmy tylko przedmiotami w świecie, którym On**

**manipuluje.**

**- Już przedtem się o to klóciliśmy, Thrakia - wzdycham. -**

**Często. Dlatego tak się tym martwisz?**

**- Sama chciałabym to wiedzieć - odpowiada cicho. Mówi dalej**

**na wół do siebie: - Oczywiście chcę z tobą kopulować. Musisz być  
dobry, sądząc z tego, jak ta dziewczyna wodziła za tobą oczami, jak  
się uśmiechała, dotykając twojej dłoni, jak... Ale przecież nie  
możesz być lepszy niż wszyscy inni. To niedorzeczne. Istnieje tylko  
określona liczba możliwych sposobów. Więc dlaczego boli mnie to,  
że otulasz się milczeniem i odchodzisz samotnie? Może właśnie  
przez to stajesz się dla mnie wyzwaniem?**

**- Za dużo myślisz - mówię. - Nawet tutaj. Grasz człowieka  
pierwotnego. Odwiedzasz dzikie obszary, żeby “zaspokoić  
wrodzone atawistyczne impulsy”... jednak nie potrafisz wyzbyć się  
tego komputera, który w tobie siedzi, i po prostu czuć, po prostu  
istnieć.**

**Najeża się. Dotknąłem czulej struny. Patrząc obok niej,  
wzdłuż rzędów płomiennych klonów i sumaków, miedzianych  
wiązów i wielkich, ciemnych dębów, widzę wychodzące spod drzew  
sylwetki. To wyłącznie kobiety, jej naśladowczynie, tak samo  
zaniedbane jak ona. Jedna z nich przepasana jest sznurem  
martwych kaczek, których krew spłynęła po jej udzie i zaschła na  
czarno. Ten ruch, z jego nie ujętą jeszcze w słowa mistyką, jest**

dzielem Thrakii. Twierdzi ona, że nie tylko mężczyźni powinni porzucać łatwe życie i przyjemności miast i stawać się znowu, na kilka tygodni w ciągu każdego roku, mięsożercami, podobnymi tym, którzy dali początek naszemu gatunkowi. Również kobiety winny tego szukać, aby tym głębiej doceniać cywilizację, kiedy do niej wrócą.

Przez chwilę czuję się nieswojo. Nie jesteśmy w parku, wśród wytyczonych ścieżek i obozowisk z pełną obsługą. Jesteśmy w dziczy. Niewielu tu przychodzi mężczyzn, a jeszcze mniej kobiet, gdyż ten region leży, dosłownie, poza prawem. Żaden popełniony tu czyn nie podlega karze. Powiedziano nam, że to pomaga w zespoleniu społeczeństwa, gdyż najbardziej gwałtowni spośród nas mogą się w ten sposób wyładować. Spędziłem jednak dużo czasu na tym dzikim obszarze, od kiedy moja Jutrzenka odeszła - sam nie szukając niczego poza samotnością - i oczami, które czytały antropologię i historię, obserwowałem, co się tu dzieje. Powstają obyczaje, rozwijają się struktury. Ceremonie i organizacje plemienne, krwiożerczość i okrucieństwo, zachowania, które gdzie indziej nazwane by zostały nienaturalnymi - wszystko to z każdym rokiem staje się coraz bardziej wymyślne i coraz chętniej widziane. A potem ludzie, którzy w tym uczestniczą, wracają do swych domów w miastach i szczerze wierzą, że korzystali ze świeżego powietrza, ćwiczeń fizycznych i z dobrej, rozładowującej napięcia

**zabawy.**

**Wystarczy Thrakię dostatecznie zdenerwować, a może wezwać na pomoc noże.**

**Dlatego zmuszam się do położenia rąk na jej ramionach, spoglądam w jej udręczone oczy i mówię jak najłagodniej:**

**- Przepraszam. Wiem, że chcesz dobrze. Boisz się, że Ona**

**wpadnie w złość i sprowadzi nieszczęście na twoich ludzi. Thrakia przetyka ślinę.**

**- Nie - szepcze. - To by było nielogiczne. Ale boję się tego, co może się stać z tobą. A potem... - Nagle przytula się do mnie. Przez tunikę czuję nacisk jej ramion, piersi, brzucha, czuję zapach łąk w jej włosach i piżmo w jej ustach.**

**- Odejdiesz! - zawodzi. - I kto będzie dla nas śpiewał?**

**- Och, planeta roi się od pieśniarzy - zająkuję się.**

**- Ty jesteś kimś więcej - mówi. - Dużo, dużo więcej. Nie lubię tego, co śpiewasz, tak naprawdę - i tego, co śpiewałeś od śmierci tej głupiej dziewczyny, takie to bezsensowne, okropne! - jednak, sama nie wiem dlaczego, ale ja chcę, żebyś wzbudzał we mnie niepokój.**

**Niezdarnie poklepuję ją po plecach. Słońce stoi teraz tuż nad wierzchołkami drzew. Jego promienie przecinają nie kończącymi się smugami niespokojne, marznące powietrze. Drzę z chłodu w mej tunice i chodakach i zastanawiam się, co robić.**

**Ratuje mnie dźwięk. Rozlega się z końca leżącej pod nami**

doliny. z miejsca, gdzie dwie skalne ściany zasłaniają dalszy widok.

Huczy w naszych uszach i drżeniem ziemi przenika do kości.

Słyszeliśmy go w miastach i wtedy byliśmy zadowoleni, że wokół siebie mamy ściany, światła i tłumy ludzi. Teraz jesteśmy z nim sam na sam, z hałasem Jej rydwanu.

Kobiety krzyczą, słyszę ich piskliwe głosy, zagłuszane przez wiatr i zbliżający się loskot, i uderzenia mego puls. Znikają w lesie. Odszukają swe obozowisko, ubiorą się ciepło, zapalą ogromne ogniska. Polkną swe ekstazy, a potem... krążą niepokojące pogłoski na temat tego, co będą potem robiły.

Thrakia chwyta mój lewy przegub, tuż nad bransoletą duszy, i ciągnie.

- Harfiarzu, chodź ze mną! - błaga. Wrywam się i zbiegam w dół zbocza, ku drodze. Przez chwilę ściga mnie krzyk.

Światło ciągle rozjaśnia niebo i szczyty wzgórz, jednak ja, schodząc w wąską dolinę, zanurzam się w ciemność, gęstniejącą coraz bardziej. Ledwo widoczne pędy jeżyn wyginają się, gdy je rozgarniam, i zahaczają mnie kolcami. Od czasu do czasu czuję drapanie po nogach, szarpnięcie, gdy kolec zaczepia o ubranie, czuję chłód, którym oddycham, lecz wszystko to jest przytłumione.

Mój postrzegany-zewnętrzny-świat jest przytłoczony przez dudnienie Jej rydwanu i krwi w moich żyłach. Mój wewnętrzny wszechświat to strach, tak, ale również uniesienie, alkoholowe upojenie,

**które**

**wyotrza**

**zamiast**

**przytłumiać**

**zmysły,**

**zapomnienie narkotyczne, otwierające umysł w równym stopniu**

**jak emocje. Wszedłem poza siebie, jestem ucieleśnionym**

**dążeniem. I nie z potrzeby ukojenia, ale żeby wypowiedzieć to, co**

**jest, powracam do słów, których twórca już od wieków jest tylko**

**pyłem, i użyczam im mojej muzyki:**

**Złote me serce i świat jest złoty**

**I szczyt się w słońcu złoci.**

**A wzgórze cicho zmierzchem oddycha**

**Pierwszą obawą nocy.**

**Aż tajemnica w głuchej dolinie**

**Pęknie jak grom złowrogo.**

**I wiatr zawieje, i blask ściemnieje**

**I noc napelni trwogą.**

**A wtedy o zmroku pod niebem wysoko**

**W języku mi nie znanym**

**Wiadomość usłyszę od twych towarzyszy**

**Już dawno zapomnianych.**

**I pieśń się poniesie po wzgórzach, po lesie**

**Głucha, niepocieszona.**

**I ziemia, i niebo dowiedzą się tego,**

**Że mój przyjaciel skonał.**

**Jednak dotarłem już na dno doliny i Ona stała się widoczna.**

**Jej rydwan nie jest oświetlony, gdyż radarowe oczy i**

**bezwładnościowe naprowadzacze nie potrzebują reflektorów ani**

**słońca czy gwiazd. Nie mająca kół stalowa łąza jedzie, unoszona**

**swym własnym rykiem i strumieniem powietrza. Szybkość nie jest**

**wielka, znacznie mniejsza niż ta, z jaką zwykli jeździć nasze,**

**śmiertelników, pojazdy. Ludzie mówią, że Ciemna Królowa**

**podróżuje tak wolno, żeby móc postrzegać swymi własnymi**

**zmysłami i dzięki temu być lepiej przygotowana do udzielania rad**

**SUM-owi. Jednak teraz Jej doroczny objazd dobiegł końca. Jedzie**

**do swego domu i aż do wiosny będzie mieszkała z Tym, który jest**

**naszym panem. Dlaczego więc również tej nocy się nie śpieszy?**

**Ponieważ śmierć nigdy nie musi się śpieszyć? Zastanawiam**

**się. I gdy wychodzę na środek drogi, nieodparcie narastają we**

**mnie wersy z jeszcze bardziej odległej przeszłości. Uderzam struny**

**harfy i wyśpiewuję ponad huk nadjeżdżającego pojazdu:**

**Ja, com był w zdrowiu i radości,**

**Od wielkiej cierpię dziś słabości,**

**Przypadki mną targają złe.**



# **Timor mortis conturbat me.**

**Pojazd wykrywa mnie i wyje ostrzegawczo. Stoję, jak stałem.**

**Może mnie ominąć, droga jest szeroka - nawet gdyby nie była, to i**

**tak gładka nawierzchnia nie jest mu potrzebna. Jednak mam**

**nadzieję, wierzę, że Ona będzie świadoma przeszkody na Jej**

**drodze, i nastroi swe przeróżne wzmacniacze, i stwierdzi, że**

**dostatecznie odbiegam od normy, żeby się zatrzymać. Kto w**

**świecie rządzonym przez SUM-a - kto, nawet spośród zwiadowców,**

**których On wysłał w przestrzeń w swym nie znającym**

**zaspokojenia głodzie informacji - kto stałby w zimnym zmierzchu**

**dzikich pustkowi i krzyczał do wtóru powarkującej harfy:**

**Na nic wesela nam gloryja,**

**Cały ten świat jeno przemija,**

**Wróg czyha na me ciało mdle.**

**Timor mortis conturbat me.**

**Niepełna dola człeczka wcale,**

**Zdrowie i ból, i śmiech, i żale,**

**To by tańcował, to mu źle.**

**Timor mortis conturbal me.**

**Niestale życia są koleje**

**I jako wierzba wiatr nim chwieje,**

**Marność pędzi on i dmie.**

# **Timor mortis conturbat me.**

Pojazd podjeżdża do mnie i opada na ziemię. Pozwalam, by  
dźwięki mych strun ucichły, uniesione wiatrem. Niebo ponad nami  
i na zachodzie jest szaropurpurowe; na wschodzie już pociemniało  
i przebija przez nie kilka wczesnych gwiazd. Tutaj, na dnie doliny,  
gęsto zalegają cienie, nie pozwalając mi wyraźnie widzieć.

Oslona kabiny odsuwa się do tyłu. Ona stoi w swym rydwanie,  
wyprostowana, niewyraźnie rysując się nade mną. Jej suknia i  
płaszcz są czarne i trzepoczą jak skrzydła zaniepokojonego ptaka.  
Jej twarz jest jasną plamą pod kapturem. Już wcześniej  
widywałem tę twarz - w pełnym świetle i na nie wiadomo ilu  
tysiącach fotografii. Jednak teraz, w tej chwili, nie mogę przywołać  
jej z pamięci, obraz jest niedokładny. Mówię sobie - ostro  
rzeźbiony profil i blade usta, kruczoczarne włosy i podłużne,  
zielone oczy - ale to są tylko słowa, nic więcej.

- Co ty wyprawiasz? - Ma piękny, niski głos. Czy jest w nim,  
och, jakże rzadkie od czasu, gdy SUM wziął ją do siebie - czy jest w  
nim poruszenie, niemal niezauważalne? - Co ty śpiewałeś, co to  
było?

Jestem unoszony coraz wyżej i wyżej przez wezbrany we mnie  
strumień i moja odpowiedź jest mocna, tak mocna, że rezonuje mi

**czaszka.**

**- Pani Nasza, mam prośbę.**

**- Dlaczego nie przyszedłeś z nią przed me oblicze, gdy przebywałam wśród ludzi? Dzisiaj zdążam do domu. Musisz zaczekać, aż z nowym rokiem znów wyruszę w drogę.**

**- Pani Nasza, ani Ty, ani ja nie życzylibyśmy sobie, aby czyjeś uszy słyszały to, co mam do powiedzenia.**

**Przygląda mi się przez długą chwilę. Czy rzeczywiście również w Niej wyczuwam strach? (Oczywiście nie mnie się boi. Jej rydwan jest uzbrojony i opancerzony i gdybym uciekł się do gwałtu, zareagowałby z szybkością maszyny, by Ją chronić. A gdybym jakoś, co nieprawdopodobne, zabił Ją lub zranił ponad możliwości leczenia chemochirurgicznego, to Ona jest jedynym ze wszystkich stworzeń, które nie musi bać się śmierci. Gdy my umieramy, nasze zwyczajne bransolety krzyczą falami radiowymi o dostatecznej mocy, by zostały one usłyszane w co najmniej kilku stacjach fanatycznych. I rzadko się zdarza, aby pod ich osłoną dusza została uszkodzona w czasie czekania, aż zjawią się Skrzydlate Koła i uniosą ją do SUM-a. Z pewnością diadem Ciemnej Królowej jest lepiej zabezpieczony i może wysłać wezwanie dalej niż bransoleta któregośkolwiek ze śmiertelników. I nie ulega żadnej wątpliwości, że Ona zostanie odtworzona. Już bywała w przeszłości, niejednokrotnie - śmierć i odrodzenie po upływie każdych siedmiu**

lat powodują, że służy SUM-owi wiecznie młoda. Nigdy nie byłem w stanie dowiedzieć się, kiedy Ona urodziła się po raz pierwszy).

Być może to strach przed tym, co śpiewałem i co mogę powiedzieć?

Wreszcie odzywa się - ledwie słyszę przez powiewy i trzaski wśród drzew.

- Więc daj mi Pierścień.

Obok Niej pojawia się karłowaty robot, który zwykle tkwi przy Jej tronie, gdy Ona siedzi wśród ludzi. Wyciąga ku mnie masywne, matowo-srebrne koło. Wkładam w nie lewe ramię, tak że moja dusza jest całkowicie otoczona. Tabliczka na górnej powierzchni Pierścienia, która tak bardzo przypomina brylant, odchyła się ode mnie i nie mogę przeczytać tego, co jest na niej wyświetlane.

Jednak gdy Ona pochyla się, by spojrzeć, blada poświata wydobywa z mroku rysy Jej twarzy.

Oczywiście, mówię sobie, prawdziwa dusza nie jest badana.

Zająłoby to zbyt dużo czasu. Prawdopodobnie bransoleta ma wbudowany kod identyfikacyjny. Pierścień przekazuje go do odpowiedniej części SUM-a, który natychmiast wysyła w odpowiedzi to, co jest pod tym kodem zarejestrowane. Mam nadzieję, że nie kryje się w tym nic więcej. SUM nie uważał za stosowne nam powiedzieć.

- Jakim imieniem nazywasz siebie w tej chwili? - pyta Ona.

Przez wezbrany we mnie strumień przepływa nurt gorzkości.

**- Pani Nasza, dlaczego miałyby cię to interesować? Czy moim**

**właściwym imieniem nie jest numer, który otrzymałem, gdy**

**zezwolono mi się urodzić?**

**Znowu spływa na Nią spokój.**

**- Jeżeli mam właściwie oceniać twoje słowa, muszę wiedzieć o**

**tobie więcej niż tylko to, co wynika z tych kilku oficjalnych danych.**

**Imię wskazuje nastrój.**

**Ja także czuję się znowu niewzruszony, mój strumień płynie**

**tak gładko i silnie, że mógłbym nie wiedzieć, iż byłem w ruchu,**

**gdybym nie obserwował, jak czas zanika poza mną.**

**- Pani Nasza, nie mogę Ci dać uczciwej odpowiedzi. W ciągu**

**tego ostatniego roku nie przejmowałem się imionami ani w ogóle**

**niemal niczym. Ale niektórzy ludzie, znający mnie z dawniejszych**

**czasów, nazywają mnie Harfiarzem.**

**- Co robisz poza graniem tej ponurej muzyki?**

**- Obecnie, Pani Nasza, już nic. Mam pieniądze na to, żeby**

**przeżyć swoje życie, jeżeli będę oszczędnie jadał i nie będę**

**utrzymywał domu. Często jestem karmiony i goszczony w zamian**

**za moje pieśni.**

**- To, co śpiewasz, jest niepodobne do wszystkiego, co**

**śłyszałam od czasu... - I znowu, na krótko, ten spokój, spokój**

**roboty, jest zachwiany. - Od czasu poprzedzającego stabilizację**

**świata. Nie powinieneś budzić umarłych symboli, Harfiarzu. One**

**wędrują po ścieżkach ludzkich snów.**

**- Czy to źle?**

**- Tak. Sny stają się koszmarami. Pamiętaj: zanim SUM**

**wprowadził ład, logikę i porządek, rodzaj ludzki, wszyscy, którzy  
kiedykolwiek żyli, byli szaleni.**

**- A więc dobrze - mówię - przestanę, odstąpię od tego, jeżeli  
moja zmarła zostanie dla mnie obudzona.**

**Ona sztywnieje. Tabliczka gaśnie. Cofam moje ramię i**

**Pierścień zostaje zabrany przez Jej sługę. I na dnie tej tonącej w  
cieniach doliny, pod mrugającymi gwiazdami Ona znowu jest bez  
twarzy. Jej głos jest równie zimny jak otaczające nas powietrze:**

**- Nikt nie może zostać przywrócony do życia, dopóki nie**



# **nadejdzie Czas Zmartwychwstania.**

**Nie mówię: “A co z Tobą?”, gdyż byłaby to złośliwość. Co Ona myślała, jak szlochała, gdy SUM wybrał Ją spośród wszystkich młodych świata? Co musiała wycierpieć przez swe stulecia? Nie śmiem sobie tego wyobrazić.**

**Zamiast tego uderzam struny harfy i śpiewam, tym razem spokojnie:**

**Rzuć na nią róże, płatki róży,**

**Gałęzi świerczyn nie kładź tu.**

**Bo w niej jest cisza, kres podróży.**

**O, chciałbym znać ten bezkres snu.**

**Ciemna Królowa krzyczy:**

**- Co ty wyprawiasz? Czy naprawdę jesteś szalony?**

**Przeskakuję od razu do ostatniej strofy.**

**Duchowi, mimo bujnych mocy,**

**Tchu brakło wciąż, trzepotał w snach;**

**Lecz oto dziś w głębinach nocy**

**Dziedziczy śmierci wielki gmach.**

**Wiem, dlaczego moje pieśni uderzają tak mocno: ponieważ**

**niosą w sobie lęki i pasje, do których w świecie rządzonym przez**

**SUM-a nikt “ nie przywykł, o których większość z nas nie wie, że w**

**ogóle mogą istnieć. Nie ośmielałem się mieć nadziei, że Ona**

**mogłaby być nimi tak poruszona, jak to teraz widzę. Czyż nie żyła z**

**ciemnością i strachem, jakich nawet starożytni nie mogliby sobie**

**wyobrazić? Woła:**

**- Kto umarł?**

**- Miała wiele imion. Żadne nie było dostatecznie piękne.**

**Jednak mogę podać jej numer.**

**- Twoja córka? Ja... czasami jestem pytana, czy zmarłe**

**dziecko nie mogłoby być przywrócone życiu. Już niezbyt często,**

**teraz, gdy dzieci tak szybko oddawane są do żłobków. Jednak od**

**czasu do czasu to się zdarza. Mówię wtedy matce, że może mieć**

**nowe. Jeśli kiedykolwiek zaczęlibyśmy odtwarzać zmarłe dzieci,**

**na jakim poziomie wieku mielibyśmy się zatrzymać?**

**- Nie, to była moja kobieta.**

**- Niemożliwe! - Stara się, aby ton jej głosu nie był**

**nieuprzejmy, lecz za to jest w nim niemal wściekłość. - Bez trudu**

**znajdziesz sobie inną. Jesteś przystojny, a twoja psychika jest,**

# **jest... nadzwyczajna. Pali jak Lucyfer.**

**- To Ty pamiętasz imię “Lucyfer”, Pani Nasza? - uderzam. -**

**Więc rzeczywiście jesteś stara. Tak stara, że musisz również pamiętać, iż mężczyzna może pragnąć tylko jednej kobiety, jej jednej ponad cały świat i niebiosa.**

**Próbuje bronić się szyderstwem:**

**- Czy to było odwzajemnione, Harfiarzu? Wiem o ludziach więcej niż ty i z pewnością jestem ostatnią kobietą, która żyje w czystości.**

**- Teraz, gdy ona odeszła, tak, Pani, być może jesteś. Jednak my... Czy wiesz, jak ona umarła? Poszliśmy na dzikie obszary.**

**Zobaczył ją mężczyzna, samą, gdyż ja udałem się na poszukiwanie kamieni szlachetnych, by miała z nich naszyjnik. Zrobił jej propozycję. Omówiła. Zagroził jej użyciem Siły. Uciekła. To była pustynna kraina, kraina żmij, a ona była boso. Jedna z nich ją ukąsiła. Znalazłem ją dopiero kilka godzin później. Do tej pory jad i palące słońce... Umarła wkrótce po tym, jak mi powiedziała, co się stało i że mnie kocha. Nie mogłem dostarczyć jej ciała do chemochirurgii dostatecznie szybko, by możliwe było normalne ożywienie. Musiałem pozwolić, aby ją spalili i zabrali jej duszę do SUM-a.**

**- Jakim prawem żądasz jej z powrotem, jeżeli nikt inny nie może otrzymać swoich zmarłych?**

**- Prawem mojej miłości do niej i jej miłości do mnie.**

**Jesteśmy sobie bardziej niezbędni niż słońce czy księżyc. Nie sądzę, abyś znalazła dwoje innych ludzi, Pani, z którymi jest jak z nami. A czyż każdy nie ma prawa żądać tego, co mu jest niezbędne do życia? Jak inaczej społeczeństwo może zostać utrzymane w całości?**

**- Jesteś nieprawdopodobny - mówi słabo. - Pozwól mi odejść.**

**- Nie, Pani, mówię tylko prawdę. Ale zwykle, ubogie słowa nie służą mi dobrze. Zaśpiewam Ci, może wtedy zrozumiesz. - I znowu uderzam struny harfy, lecz to, co śpiewam, jest bardziej dla niej niż dla Niej.**

**Gdybym pomyślał, że umrzeć możesz,**

**Nie płakałbym po tobie,**

**Lecz zapomniałem, w szczęśliwej porze,**

**Że ludzki kres w żalobie.**

**Nie przyszło mi do głowy wcale,**

**Że gdzieś u kresu drogi**

**Ujrzę na twarzy twej owalu**

**Ostatni uśmiech błogi.**

**- Nie mogę... - zająkuje się. - Nie wiedziałam, że... takie uczucia... tak silne... że jeszcze istnieją.**

**- Teraz już. Pani Nasza, wiesz. Czy nie jest to ważna informacja dla SUM-a?**

**- Tak. Jeśli jest prawdziwa. - Nagle pochyla się ku mnie.**

Widzę, jak drży w ciemności, pod swym łopoczącym płaszczem, i słyszę, jak Jej zęby dzwonią z zimna. - Już dłużej nie mogę tu zostać. Ale jedź ze mną. Śpiewaj dla mnie. Myślę, że potrafię to wytrzymać.

Nie oczekiwałem aż tak wiele. Lecz mój los zależy ode mnie.

Wsiadam na rydwan. Pokrywa zatrząskuje się szczelnie i ruszamy.

Otocza nas główna kabina. Za jej tylnymi drzwiami muszą znajdować się pomieszczenia, w których Ona mieszka na ziemi - to jest naprawdę duży pojazd. Jednak tutaj znajduje się niewiele oprócz zakrzywionych, wyłożonych boazerią ścian. Boazeria jest z prawdziwego drewna o różnych, przyjemnych dla oka słojach: a więc Ona także potrzebuje co pewien czas ucieczki od naszej mechanicznej egzystencji? Umeblowanie jest skromne i proste.

Jedyny dźwięk to odgłos naszej jazdy, dla nas stłumiony do pomruku. A ponieważ fotowzmacniacze czujników nie są włączone, ekrany pokazują tylko noc. Ciśniemy się do promiennika, dłonie wyciągnięte w stronę jego żaru. Nasze ramiona ocierają się, nasze nagie ręce, Jej skóra jest delikatna i Jej włosy opadają luźno na odrzucony do tyłu kaptur, pachnąc latem, które umarło. Więc Ona ciągle jest człowiekiem?

Po chwili bez wymiaru mówi, ciągle jeszcze na mnie nie patrząc:

- Ta rzecz, którą śpiewałeś tam na drodze, gdy się zbliżałam - nie pamiętam jej. Nawet z lat, które były, zanim stałam się tym,

**czym jestem.**

**- Ta pieśń jest starsza niż SUM - odpowiadam - i zawarta w  
niej prawda będzie żyła dłużej niż On.**

**- Prawda? - widzę, jak tężeje. - Zaśpiewaj mi resztę. Moje  
palce nie są już zbyt sztywne, żeby wydobyć akordy.**

**Śmierć zła jednakowo wszystkich traci,**

**Gina książęta i pralaci.**

**Każdego równo kosa tnie.**

**Timor mortis conturbat me.**

**Takoż rycerza się nie boi,**

**Choć tarczę ma i stąpa w zbroi,**

**Zwycięża ona, kogo tknie.**

**Timor mortis conturbat me.**

**Takoż ów tyran bezlitosny**

**Dzieciątka ścina w pąku wiosny.**

**Maleńkie bardzo, tuż po krzcie.**



**Timor mortis conturbat me.**

**Walcącym w polu leż zabieży**

**I wodza trafi, choć on w wieży.**

**Dama w łożnicy takóž mrze.**

**(Tu muszę zamilknąć na chwilę).**

**Timor mortis conturbat me.**

**I astrologus wraz z magikiem,**

**Teolog, logik z retorykiem**

**Rozumem swym nie wykpi się.**

# **Timor mortis conturbat me.**

**Przerywa mi, przyciskając dłonie do uszu i niemal krzycząc:**

**- Nie!**

**Ja, który stałem się bezlitosny, prześladuję Ją:**

**- Teraz już rozumiesz, prawda? Ty również nie jesteś wieczna.**

**SUM nie jest. Ani Ziemia, ani Słońce, ni gwiazdy. Chowaliśmy się przed prawdą. Każdy z nas. Ja również, aż straciłem jedyną rzecz, która sprawiała, że wszystko miało sens. Potem już nie zostało mi nic do stracenia, mogłem więc spojrzeć świeżymi oczyma. A tym, co zobaczyłem, była śmierć.**

**- Wynoś się! Daj mi spokój!**

**- Nie dam spokoju całemu światu. Królowo, aż ją odzyskam.**

**Oddaj mi ją, a znów uwierzę w SUM-a. Będę Go sławił, aż ludzie zatańczą z radości, słysząc Jego imię.**

**Patrzy na mnie wyzywająco oczyma dzikiego kota.**

**- Sądzisz, że to ma dla Niego jakieś znaczenie?**

**- No cóż - wzruszam ramionami - pieśni mogą być użyteczne.**

**Mogą pomóc we wcześniejszym osiągnięciu wielkiego celu.**

**Jakikolwiek on jest. „Optymalizacja sumy ludzkich działań” - taki chyba był program? Nie wiem, czy ciągle taki jest. SUM rozbudowywał się przez tak długi czas. Wątpię, czy Ty sama rozumiesz Jego cele, Pani Nasza.**

**- Nie mów o Nim, jakby był żywy - odpowiada mi szorstko. -**

**To jest kompleks obliczeniowo-wykonawczy. Nic więcej.**

**- Jesteś pewna?**

**- Ja... tak. On myśli szerzej i głębiej, niż kiedykolwiek myślał**

**czy mógł myśleć człowiek. Ale nie jest żywy, nie jest świadomy, nie**

**posiada jaźni. To jedna z przyczyn, dla których zdecydował, że**

**mnie potrzebuje.**

**- Jakkolwiek to jest, Pani - mówię - ostateczny rezultat, bez względu na to, co on w końcu z nami zrobi, jest jeszcze bardzo odległy. Teraz, obecnie, myślę o tym, martwię się, złości mnie, że straciliśmy zdolność samookreślenia. Lecz jest tak dlatego, że pozostały mi tylko takie abstrakcje. Oddaj mi moją Lekkostopą i ona, a nie odległa przyszłość, będzie przedmiotem mojej troski. Będę wdzięczny, szczerze wdzięczny, i wy dwoje będziecie to wiedzieć z pieśni, które będę śpiewał. A one, jak już powiedziałem, mogą być Jemu pomocne.**

**- Jesteś niewiarygodnie bezczelny - mówi głosem bez siły.**

**- Nie, Pani, tylko zdesperowany - odpowiadam.**

**Cień uśmiechu dotyka Jej ust. Odchyła się, oczy przysłonięte, i mruczy:**

**- Dobrze, wezmę cię tam. To, co się później stanie, zdajesz sobie z tego sprawę, nie zależy już ode mnie. Moje obserwacje, moje rekomendacje są tylko kilkoma czynnikami, które należy uwzględnić, kilkoma spośród milionów. No nic... mamy przed sobą długą drogę tej nocy. Podaj mi informacje, które twoim zdaniem mogą ci pomóc, Harfiarzu.**

**Nie kończę "Elegii". Również w żaden inny sposób nie trzymam się żalobnego nastroju. Zamiast tego odwołuję się do tych, którzy opiewali radość (nie zabawę, nie krótkie zapomnienia,**

ale radość) z tego, że mężczyzna i kobieta mogli kiedyś wzajemnie się posiadać.

Ja również, wiedząc, dokąd się udajemy, potrzebuję takiej otuchy. A noc się pogłębia i mile zostają za nami. Wreszcie jesteśmy poza terenami zamieszkanymi, poza obszarami dziczy, w krainie, w której nigdy nie gości życie. Przy świetle bladego księżyca i zanikających gwiazd widzę równinę z betonu i stali, rakiety i wyrzutnie energii przycupnięte jak bestie, wszystkie wymykające się zmysłom nerwy-ścięgna-tętnice, z pomocą których SUM ogarnia świat i wydaje mu rozkazy. I mimo całego ruchu, -mimo sił, które kipią, panuje tu martwy spokój. Wydaje się, że sam wiatr zamarzał na śmierć. Szron powleka szarością stalowe kształty. Przed nami zaczyna się pojawiać wielokondygnacyjny i potężny jak góra pałac SUM-a.

Ta, która jedzie ze mną, żadnym znakiem nie zdradza, że zauważyła, iż pieśni zamarły mi na ustach. Ludzkie uczucia, które okazała, teraz już zniknęły. Jej twarz jest zimna i niedostępna, w Jej głosie pobrzmiwa metal. Patrzy prosto przed siebie. Jednak jeszcze przez chwilę do mnie mówi:

- Czy rozumiesz, co się wydarzy? Przez następne pół roku Ja będę połączona z SUM-em, stanę się Jego częścią, jeszcze jednym komponentem. Przypuszczam, że będziesz mnie widział, ale będzie to tylko moje ciało. Mówił do ciebie będzie SUM.

- Wiem. - Muszę wyciskać słowa z gardła. Moje przybycie

**tutaj. tak daleko, jest triumfem większym, niż jakikolwiek człowiek**

**osiągnął przede mną. I jestem tutaj, aby toczyć walkę o moją**

**Tancerkę Na Księżycowych Promieniach. Jednak mimo tego moje**

**serce drży i dudni mi w czaszce, i mój pot cuchnie.**

**Udaje mi się dodać:**

**- Jego częścią będziesz Ty, Pani Nasza. To mi daje nadzieję.**

**Na chwilę Ona odwraca się do mnie i kładzie dłoń na mojej, i coś**

# **czyni**

**Ją tak młodą i czystą, że niemal zapominam dziewczynę,  
która umarła.**

**I szepcze:**

**- Gdybyś wiedział, jak wielką ja mam nadzieję. Chwila  
przebiegła i znów jestem sam pośród maszyn. Musimy zatrzymać  
się przed bramą zamku. Ściany mającą nad nami pionową  
płaszczyznę. Wysokie, tak wysokie, że wydaje się, jakby waliły się  
na mnie na tle gwiazd maszerujących na zachód. Czarne, tak  
czarne, że nie tylko polykają każdy promień światła, ale  
promieniają ślepotą. Żądanie wyjaśnienia i odpowiedź drżą na  
elektrycznych falach, niedostępnych dla moich zmysłów. Jego  
zewnętrzne, pełniące straż części wyczuły obecność śmiertelnika  
na pokładzie pojazdu. Wyrzutnia rakiet obraca się błyskawicznie,  
aby wycelować we mnie tkwiące w niej trzy węże. Jednak Ciemna  
Królowa odpowiada - nie zadaje sobie trudu, by rozkazywać - i  
zamek otwiera dla nas swoją paszczę.**

**Zjeżdżamy w dół. W pewnym momencie, jak mi się wydaje,  
przekraczamy rzekę. Słyszę szum nurtu i echo w pustej przestrzeni  
i na wizjerach widzę rozprysnięte, połyskujące krople, odcinające  
się od mroku. Znikają niemal natychmiast: być może to ciekły tlen,  
utrzymujący temperaturę pewnych Jego części w pobliżu  
absolutnego zera?**



**Dużo później zatrzymujemy się i pokrywa odsuwa się do tyłu.**

**Wstaję wraz z Nią. Jesteśmy w pokoju lub jaskini, w którym niczego nie mogę zobaczyć, gdyż nie ma tu światła z wyjątkiem bladej, błękitnej fosforescencji, wydobywającej się z każdego stałego obiektu, również z Jej skóry i z mojej. Oceniam jednak, że to pomieszczenie jest ogromne, gdyż odgłos pracujących maszyn jest bardzo odległy, jakby słyszany przez sen, a nasze głosy są polykane przez przestrzeń. Powietrze jest przepompowywane, ani zimne, ani gorące, zupełnie bez zapachu - martwy wiatr.**

**Schodzimy na podłogę. Ona stoi przede mną z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z oczyma na wpół zamkniętymi pod osłoną kaptura, nie patrząc na mnie ani nie odwracając ode mnie**

**wzroku.**

**- Rób, co ci zostanie powiedziane, Harfiarzu - mówi głosem,  
który nigdy nie drżał - i dokładnie tak, jak ci zostanie powiedziane.**

**Odwraca się i odchodzi równym, spokojnym krokiem. Patrzę  
za nią, aż nie mogę już odróżnić płynącego z niej światła od  
bezkształtnych wirów wewnątrz moich własnych oczu.**

**Kleszcze szarpią moją tunikę. Spoglądam w dół i jestem  
zaskoczony widząc, że karłowaty robot przez cały ten czas na mnie  
czekał. Jak długo to trwało, nie wiem.**

**Przysadzisty, metalowy kształt wiedzie mnie w inną stronę.**

**Rozlewa się po mnie zmęczenie. Moje stopy potykają się, usta  
pieką, na powiekach wiszą ciężarki i w każdym z mięśni tkwi jego  
własny ból. Od czasu do czasu czuję ukłucie strachu, lecz też  
stępienie. Jestem wdzięczny, gdy robot wskazuje: "Połóż się tutaj".**

**Pudło dobrze do mnie pasuje. Pozwalam, aby podłączono mi  
różne przewody, by wbito we mnie połączone z rurkami igły.**

**Niewielką zwracam uwagę na tłoczące się wokół mnie, mruczące  
maszyny. Robot odchodzi. Tonę w błogosławionej ciemności.**

**Budzę**

**się**

**z**

**odnowionym**

**ciałem.**

**Między**

**moim**

**przodomózgowiem a starymi, zwierzęcymi częściami jakby  
wyrosła skorupa. Czuję odległe przerażenie i z daleka słyszę krzyki  
i miotanie się moich instynktów, lecz świadomość jest chłodna,  
spokojna, logiczna. Mam również uczucie, że spałem przez  
tygodnie, miesiące, że w tym czasie liście zostały zdmuchnięte i na  
leżący w górze świat spadł śnieg. Ale to może być nieprawda i  
zupełnie nie ma to znaczenia. Właśnie mam być poddany osądowi  
SUM-a.**

**Niewielki, pozbawiony twarzy robot prowadzi mnie przez  
pełne szmerów czarne korytarze, w których wieją martwe wiatry.  
Odpinam moją harfę, mego jedyne przyjaciela i jedyny oręż, i  
przytulam ją do siebie. A więc spokój umysłu, który został dla mnie  
zarządzony,**

**nie**

**może**

**być**

**całkowity.**

**Stwierdzam,**

**że**

**prawdopodobnie On po prostu nie chce być niepokojony przez rozterki i boleść. (Nie, nieprawda, nic tak człowieczego. On nie ma chęci, pod potęgą logiki kryje się nicość).**

**Wreszcie ściana otwiera się dla nas i wchodzimy do pokoju, w którym Ona siedzi na tronie. Świecenie metalu i skóry nie jest tutaj tak wyraźne, gdyż jest tu światło - biała nieokreślona poświata bez wyraźnego źródła. Białą jest również zduszony odgłos pracy maszyn, które otaczają Jej tron. Białe są Jej szaty i twarz.**

**Odwracam wzrok od rojowiska oczu czujników, patrzących bez mrugnięcia i spoglądam w Jej oczy, ale Ona zdaje się mnie nie poznawać. Czy w ogóle mnie widzi? SUM sięgnął niewidzialnymi palcami elektromagnetycznych wzbudzeń i zabrał Ją z powrotem do siebie. Nie pocę się ani nie drzę - nie mogę - ale układam ramiona, uderzam jeden jękliwy akord i czekam, aż On przemówi.**

**Mówi z jakiegoś niewidzialnego miejsca. Poznaję głos, który wybrał, by się nim posługiwać: mój własny. Brzmienie, modulacje są prawdziwe, normalne, takie, jakich sam bym używał**

**rozmawiając jak jeden rozsądny człowiek z drugim. Czemu nie?**

**Licząc i kalkulując, co ze mną zrobić, i odpowiednio do tego się programując, SUM musiał użyć tak wielu miliardów bitów informacji, że odpowiedni akcent jest nieistotnym podproblemem.**

**Nie... tu znowu się mylę... SUM nie robi niczego z założeniem, że równie dobrze może to zrobić, jak i nie. Ta rozmowa ze mną samym ma na mnie w jakiś sposób wpłynąć. Nie wiem tylko w jaki.**

**- No cóż - odzywa się miło - zrobiłeś niezły kawałek drogi, prawda? Cieszę się. Witaj.**

**Moje instynkty szczerzą kły, słysząc tak ludzkie słowa, wypowiedziane przez coś, co nie czuje i nie żyje. Mój rozum rozważa odpowiedzenie ironicznym: „Dziękuję”, decyduje, że nie i każe mi milczeć.**

**- Widzisz - ciągnie SUM po chwili - jesteś jedyny w swoim rodzaju. Wybacz mi, jeśli będę mówił nieco zbyt otwarcie. Twoja seksualna monomania jest jednym z przejawów atawistycznej, podatnej na przesady osobowości. A jednak, w odróżnieniu od klasycznych przypadków nieprzystosowania, jesteś zarówno dostatecznie silny, jak i wystarczająco trzeźwo myślący, aby radzić sobie ze światem. Szansa spotkania się z tobą, analizowania cię, gdy odpoczywałeś, pozwoliła mi wyrobić sobie nowe spojrzenie na ludzką psychofizjologię. A to może prowadzić do ulepszonych technik sterowania nią i jej rozwijania.**

**- Jeśli tak jest - odpowiadam - to daj mi moją nagrodę.**

**- Daj spokój - mówi łagodnie - ty najlepiej powinieneś**

**wiedzieć, że nie jestem wszechmocny. Zostałem zbudowany, aby**

**pomóc w zarządzaniu cywilizacją, która stała się zbyt złożona.**

**Stopniowo, w miarę postępów programu mojej samorozbudowy,**

**przejmowałem coraz więcej i więcej funkcji decyzyjnych. One były**

**mi przekazywane. Ludzie byli szczęśliwi, mogąc uwolnić się od**

**odpowiedzialności. Jednocześnie sami mogli się przekonać, o ile**

**lepiej od jakiegokolwiek śmiertelnika ja wszystkim kieruję. Jednak**

**aż po dzień dzisiejszy mój autorytet zależy od mającego**

**podstawowe znaczenie porozumienia. Jeżeli zacząłbym się bawić**

**w faworyzowanie kogokolwiek, na przykład odtworzyłbym twoją**

**dziewczynę, wtedy, no cóż, miałbym kłopoty.**

**- To porozumienie opiera się bardziej na mistycznym lęku niż**

**na rozumie - mówię. - Ty nie zniosłeś religii, po prostu utożsamieś**

**bogów ze sobą. Jeśli zdecydujesz się uczynić cud dla mnie. Twego**

**proroka-pieśniarza - a będę Twoim prorokiem, jeżeli to zrobisz -**

**wzmocni to tylko wiarę wszystkich innych.**

**- Ty tak uważasz. Ale twoje opinie nie opierają się na**

**dokładnych informacjach. Historyczne i antropologiczne zapisy**

**dotyczące poprzedzającej mnie przeszłości są bardzo nieliczne.**

**Już je wycofałem z programów nauczania. W końcu, gdy kultura**

**dojrzeje do takiego posunięcia, każe je ostatecznie zniszczyć. Są**

**zbyt bałamutne. Spójrz tylko, co zrobiły z tobą.**

**Szczerze się do oczu czujników.**

**- Zamiast nich - mówię - ludzie będą zachęceni do myślenia,  
że zanim powstał świat, był SUM. W porządku. Wszystko mi jedno,  
jeżeli dostanę z powrotem moją dziewczynę. Uczyni dla mnie cud, a  
zapewniam Cię, że dobrze się odplacę.**

**- Ale ja nie czynię cudów. Nie w tym znaczeniu, jakiego ty  
używasz. Wiesz przecież, jak działa dusza. Metalowa bransoleta  
zawiera w sobie pseudowirusa, zestaw ogromnych molekuł  
proteinowych, połączonych bezpośrednio z krwiobiegiem i  
systemem nerwowym. One zapisują w sobie układ chromosomów,  
pracę złączy nerwowych, stałe zmiany w organizmie, wszystko. W  
chwili śmierci właściciela bransoleta jest odłączona. Skrzydlate  
Koła przynoszą ją tutaj i zawarta w niej informacja jest  
przekazywana do jednej z komórek mojej pamięci. Owszem, mogę  
użyć tej informacji do sterowania wzrostem nowego ciała w  
inkubatorach: młodego ciała, w które wprowadzone są wszystkie  
poprzednie nawyki i wspomnienia. Ale ty nie rozumiesz,  
Harfiarzu, jak skomplikowany jest to proces. Co siedem lat  
poświęcam całe tygodnie i każde dostępne urządzenie  
biochemiczne, aby odtworzyć mego ludzkiego łącznika. Ten proces  
również nie jest doskonały. Wzory ulegają uszkodzeniom podczas  
składowania. Można by powiedzieć, że to ciało, które widzisz przed  
sobą, pamięta każdą śmierć. A to były krótkie okresy niebytu. A  
dłuższe... człowieku, użyj swego rozsądku. Wyobraź sobie. Mogę to  
zrobić. I tarcza między rozumem a uczuciami zaczyna pękać.**



**Kiedyś śpiewałem o mej ukochanej zmarłej:**

**Nie ma w niej życia, nie ma siły,**

**Nie słyszy ani widzi.**

**Losy jej ziemski krąg zatoczyły**

**Wspólny dla skał i ludzi.**

**Spokój, wreszcie spokój. Ale jeśli przechowywane w pamięci**

**informacje nie są w bezruchu, lecz krążą: jeżeli jakaś pozostałość**

**jej psychiki musi migotać i przemykać się gdzieś wśród tych**

**ponurych jaskiń z rur, drutu i kosmicznego zimna, samotna, nie**

**pamiętająca, nieświadoma niczego poza tym, że straciła życie...**

**Nie!**

**Uderzam w harfę i krzyczę tak, że ściany wokół mnie**

**dźwięczą:**

**- Oddaj ją! Albo Cię zabiję!**

**SUM uznaje za stosowne zachichotać. I, co jest straszne, ten**

**śmiech znajduje na moment odbicie na ustach Ciemnej Królowej,**

**mimo iż dotychczas nawet nie drgnęła.**

**- I jak to zamierzasz zrobić? - pyta mnie.**

**Wiem, że On wie, co mam na myśli, więc kontruję:**

**- A jak Ty zamierzasz mnie powstrzymać?**

**- Nie ma takiej potrzeby. Będziesz uznany za przykrego**

**nudziarza. W końcu ktoś stwierdzi, że powinieneś zostać poddany**

**leczeniu psychiatrycznemu. Zwrócą się z pytaniem do mojej**

**końcówki diagnostycznej, a ja poradzę usunięcie pewnych części**

**twego mózgu.**

**- Z drugiej strony, ponieważ już zdążyłeś przeczesać mój umysł i ponieważ wiesz, jak mocno oddziaływałem na ludzi moimi pieśniami - nawet na Tę, która tutaj siedzi, nawet na Nią - czy nie wolałbyś raczej, abym pracował dla Ciebie? Słowami takimi jak: "O, nacieszcie swe zmysły obrazem łaski Pana; błogosławieni, którzy w Nim ufają. I żyjcie w bojaźni Pana, wy, którzy jesteście jego ludem, gdyż zaspokojone będą potrzeby pokornych" - mogę z Ciebie zrobić Boga.**

**- W pewnym sensie już jestem Bogiem.**

**- A w innym sensie nie. Jeszcze nie. - Już dłużej nie mogę wytrzymać. - Dlaczego się kłócimy? Przecież podjąłeś decyzję, zanim jeszcze się obudziłem. Powiedz, jaka ona jest, i pozwól mi odejść!**

**Dziwnie starannie ważąc słowa SUM odpowiada:**

**- Ciągle jeszcze cię badam. Nie przyniesie mi to szkody, jeśli przyznam, że moja wiedza na temat ludzkiej psychiki jest wciąż niedoskonała. Pewne obszary nie poddają się przeliczeniom. Nie wiem tak dokładnie, jak chcę, co zrobisz, Harfiarzu. Jeśli do tej niepewności dodałbym potencjalnie niebezpieczny precedens...**

**- Więc mnie zabij. -Pozwól memu duchowi wędrować wiecznie z jej duchem, snuć się po Twych kriogenicznych snach.**

**- Nie, to również jest niewskazane. Zrobiłeś się zbyt wyróżniający i kontrowersyjny. Do tej pory już za dużo osób wie,**

**że odjechałeś z Ciemną Królową. - Czy to możliwe, aby gdzieś za zasłoną stali i energii nie istniejąca dłoń pocierała w zakłopotaniu widmową twarz? W ciszy moje serce rozlega się łomotem.**

**Nagle wstrząsa mną Jego decyzja:**

**- Wyliczone prawdopodobieństwa przemawiają na korzyść tego, byś dotrzymując swoich obietnic, stał się dla mnie użyteczny.**

**Tak więc twoja prośba zostanie spełniona. Jednakże...**

**Opadam na kolana. Moje czoło uderza w podłogę, aż oczy przesłania mi krwawa kurtyna. Przez wycie wichrów słyszę:**

**- ...test musi być nadal kontynuowany. Twoja wiara we mnie nie jest całkowita. W rzeczywistości jesteś nastawiony bardzo sceptycznie do tego, co nazywasz moją dobrocią. Bez dodatkowego dowodu, że jesteś gotów mi zaufać, nie mogę pozwolić ci stać się jednostką tak wyjątkową, jaką byłbyś, dostając ode mnie z powrotem swoją zmarłą. Rozumiesz?**

**Pytanie nie wygląda na retoryczne.**

**- Tak - szlocham.**

**- A więc dobrze - mówi mój kulturalny, niemal przyjacielski głos - wyliczyłem, że zachowasz się mniej więcej w taki sposób, jak to zrobiłeś, i odpowiednio się przygotowałem. Ciało twojej kobiety zostało odtworzone w czasie, gdy ty byłeś badany. Informacje, które składają się na jej osobowość, są obecnie wprowadzane do jej neuronów. Będzie gotowa do opuszczenia tego miejsca tak**

**szybko jak ty.**

**Jednak, powtarzam, musi zostać przeprowadzona próba. Jest ona konieczna również ze względu na wpływ, jaki będzie na ciebie miała. Jeżeli masz być moim prorokiem, będziesz musiał dość ściśle ze mną współpracować. Będziesz musiał poddać się dość znacznej zmianie uwarunkowań i dzisiaj ten proces zaczynamy.**

**Czy chcesz tego?**

**- Tak, tak, tak, co mam zrobić?**

**- Tylko jedno: idź za robotem, który cię stąd wyprowadzi. W pewnym momencie ona, twoja kobieta, dołączy do ciebie. Będzie uwarunkowana, by stąpać tak cicho, żebyś nie mógł jej usłyszeć.**

**Nie oglądaj się za siebie. Ani razu. dopóki nie znajdziesz się w górnym świecie. Jedno spojrzenie w tył będzie aktem nieposłuszeństwa wobec mnie, informacja wskazująca że nie można ci naprawdę ufać... i to będzie koniec wszystkiego.**

**Zrozumiałeś?**

**- I to wszystko? - płaczę. - Nic więcej?**

**- To okaże się trudniejsze, niż myślisz - mówi mi SUM. Mój głos cichnie, jakby odpływał w nieskończoną dal: - Żegnaj,**

**czcicielu.**

**Robot podnosi mnie na nogi. Wyciągam ramiona ku Ciemnej**

**Królowej. Mimo że na wpół oślepiony łzami, widzę jednak, że Ona**

**mnie nie dostrzega.**

**- Do widzenia - mamrocę i pozwalam odprowadzić się**

**robotowi.**

**Długi jest nasz marsz przez te mile mroku. Z początku jestem zbyt wzburzony, a potem zbyt otępiały, aby wiedzieć, gdzie i jak idziemy. Lecz jeszcze później, powoli. zaczynam być świadomy mojej skóry i ubrania i metalu robota, połyskującego błękitem w ciemności. Dźwięki i zapachy są przytłumione, z rzadka mijają nas inne maszyny, obojętne na naszą obecność. (Jaką pracę SUM ma dla nich?) Tak starannie unikam patrzenia do tyłu. że zaczyna mi sztywnieć szyja.**

**Jednak chyba nie jest zabronione, bym przeniósł moją harfę nad ramieniem, by wybrzdąkać kilka melodii dla dodania sobie odwagi. i spojrzał przy tym. czy przypadkiem w jej wypolerowanym drewnie nie odbija się podążający za mną jaśniejszy cień?**

**Nic. No cóż, jej powtórne narodziny muszą trochę potrwać - o SUM-ie. obchodź się z nią ostrożnie! - a potem musi być jeszcze przeprowadzona przez wiele tuneli, zanim nastąpi jej spotkanie z moimi plecami. Bądź cierpliwy, Harfiarzu.**

**Śpiewaj. Powitaj ją w domu. Nie. te puste przestrzenie polykają każdą muzykę: i ona wciąż jeszcze jest w tym śmiertelnym odrętwieniu, z którego tylko słońce i mój pocałunek mogą ją obudzić. Oczywiście, jeśli już do mnie dołączyła. Nasłuchuję odgłosów stąpania innego niż moje własne.**

**Z pewnością już niewiele nam zostało do przejścia. Pytam robota, ale oczywiście nie uzyskuję odpowiedzi. Spróbuję to ocenić. Wiem mniej więcej, z jaką szybkością rydwan zjeżdżał w dół... Kłopot w tym, że tutaj nie istnieje czas. Nie mam tu słońca ani gwiazd ani zegara innego niż uderzenia mego serca, a ich rachunek już straciłem. Mimo wszystko już wkrótce musimy dotrzeć do celu. Czemu miałyby służyć prowadzenie mnie bez końca po tych labiryntach?**

**No cóż, jeśli do bramy wyjściowej dotrę zupełnie wyczerpany, nie będę robił nadmiernych kłopotów, kiedy odkryję, że Róża Na Dłoni za mną nie idzie.**

**Nie, to niedorzeczność. Jeżeli SUM nie chciałby spełnić mojej prośby, po prostu mógł to powiedzieć. Nie mam dostatecznej siły, aby spowodować fizyczne zniszczenie jakichś Jego części.**

**Oczywiście, może mieć wobec mnie jakieś plany. Mówił przecież o zmianie uwarunkowań. Seria szoków, osiągających szczyt w tym ostatnim, mogłaby mnie uczynić podatnym na każdy rodzaj kastracji, jakiego zamierza dokonać.**

**A może On zmienił zdanie. Dlaczego nie? Był zupełnie szczery, mówiąc o pewnym stopniu niepewności, wiążącym się z ludzką psychiką.**

**Mógł**



**ponownie**

**dokonać**

# **oceny**

**prawdopodobieństw i zdecydować: lepiej nie zaspokajać moich  
pragnień.**

**Albo mógł próbować i Mu się nie udało. Przyznał, że proces  
przechowywania informacji jest niedoskonały. Nie mogę  
spodziewać się takiej samej Radosnej, jaką znałem: już zawsze  
będzie trochę nawiedzona. W najlepszym razie. Ale przypuśćmy,  
że inkubator zrodził ciało. w którym za oczami nie mieszka  
świadomość? Albo potwora? Przypuśćmy, że teraz, w tej chwili,  
idzie za mną na wpół przegniły trup?**

**Nie! Przestań! SUM wiedziałby o tym i dokonałby**

# **odpowiednich poprawek.**

**Czy na pewno? Czyby mógł?**

**Jestem świadomy, jak bardzo to przejście przez noc, podczas którego ani razu nie oglądam się, by zobaczyć, co podąża za mną, jak bardzo jest ono aktem poddania się i wyznaniem. Mówię, całą swą istotą, że SUM jest wszechpotężny, wszechmądry, wszechdobry. SUM-owi ofiarowuję miłość, którą przyszedłem odzyskać. Och, On wejrzał we mnie głębiej, niż sam to zrobiłem. Ale ja nie zawiodę.**

**A SUM? Jeżeli rzeczywiście nastąpił jakiś przerażający błąd... nie dopuść, abym dowiedział się o tym pod niebem. I jej, mojej jedynej, oszczędź tego. Gdyż co wtedy zrobimy? Czy mógłbym poprowadzić ją tutaj z powrotem, zapukać w żelazne wrota i krzyknąć: „Panie, daleś mi rzecz niezdolną istnieć. Zniszcz ją i zacznij od nowa”? Na czym taki błąd może polegać? Coś tak nieuchwytnego, tak głęboko ukrytego, że nie pokaże się w żaden sposób oprócz powolnego, opornego odkrywania przeze mnie, że trzymam w ramionach żywego trupa? Czy nie bardziej sensowne byłoby spojrzenie - upewnienie się, dopóki ona jest jeszcze otumaniona śmiercią - użycie całej potęgi SUM-a, by poprawić, co może być wykrzywione?**

**Nie, SUM chce, abym wierzył, że On nie popełnia błędów.**

**Zgodziłem się na tę cenę. I na wiele więcej... nie wiem jak wiele,**

**nie śmiem sobie wyobrazić, ale zwrot „zmiana uwarunkowań” jest  
ohydny... A czy moja kobieta nie ma w tym wszystkim żadnych  
praw? Nie powinniśmy jej chociaż spytać, czy chce być żoną  
proroka? A my, czy nie powinniśmy, ręka w rękę, spytać SUM-a,  
czym dla niej jest cena jej życia?**

**To było stąpięcie? Niemal się okręcam. Powstrzymuję się i  
przystaję, drżąc cały, jej imiona wyrywają się z mych ust. Robot  
popędza mnie naprzód.**

**Wyobraźnia. To nie była jej stopa. Jestem sam. Zawsze będę**

**sam.**

**Korytarze wznoszą się ku górze. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jestem zbyt zmęczony, by dokładnie wyczuwać pochyłości.**

**Przechodzimy nad huczącą rzeką i strumień mrozu, wiejący wokół mostu ku górze, wgryza się we mnie aż do kości, a ja nie mogę**

**odwrócić się, aby ofiarować moje ubranie nagiej, dopiero**

**narodzonej kobiecie. Chwiejnie krocę przez nie kończące się**

**komnaty, w których maszyny wykonują jakieś bezsensowne prace.**

**Ona ich dotychczas nie widziała. W jakim koszmarze się znalazła...**

**I dlaczego ja, który jej gasnącym zmysłem wyszłochiwałem, że ją**

**kocham, dlaczego nie patrzę na nią, dlaczego do niej nie**

**przemawiam?**

**No cóż, mógłbym do niej mówić. Mógłbym zapewnić**

**zagubioną, niemą, umarłą, że przyszedłem wyprowadzić ją ku**

**promieniom słońca. Mógłbym, prawda? Pytam robota. Nie**

**odpowiada. Nie mogę sobie przypomnieć, czy wolno mi do niej**

**mówić. Jeżeli w ogóle była o tym mowa. Potykam się.**

**Uderzam w mur i padam potłuczony. Szczypce robota**

**zamykają się na mym ramieniu. Drugie ramię unosi się**

**wskazujące. Widzę przejście przez kamień, bardzo długie i wąskie.**

**Będę musiał się przez nie czolgać. A na jego końcu, na jego końcu**

**szeroko otwierają się drzwi. Prawdziwy, kochany ziemski zmrok**

**wlewa się przez te ciemności. Jestem oślepiiony i ogłuszony.**

**Czy słyszę jej krzyk? Czy to ostatnia próba, czy tylko zwodzi**

**mnie mój chory, wstrząśnięty do głębi umysł? A może istnieje**

**przeznaczenie, które manipuluje - tak jak SUM nami - gwiazdami i**

**SUM-em? Nie wiem. Wiem tylko, że się odwróciłem i ona tam**

**stała.**

# **Jej**

**włosy**

**splywały,**

**długie,**

**rozpuszczone,**

**wokół**

**zapamiętanej twarzy, z której właśnie cofało się odrętwienie, na**

**której właśnie obudziły się rozpoznanie i miłość do mnie -**

**splywały wzdłuż ciała, które wyciągnęło ramiona, zrobiło jeden**

**krok ku mnie i zostało zatrzymane.**

**Wielki, ponury robot za jej plecami przyciąga ją do siebie.**

**Myślę, że to przeszywa jej mózg błyskawicą. Upada. Robot unosi ją**

# **ode mnie.**

**Przewodnik nie zwraca uwagi na mój krzyk. Nie powstrzymywany, przepycha mnie przez przejście. Drzwi uderzają w moją twarz. Stoję przed murem, który jest jak góra. Suchy śnieg ściele się na betonie. Niebo krwawi świtem; gwiazdy ciągle błyszczą na zachodzie, łukowe lampy wiszą tu i ówdzie nad szarzącą równiną maszyn.**

**Jestem zupełnie otępiały. Staję się niemal spokojny. Co jeszcze zostało, co warte jest uczuć? Drzwi są żelazne, mur jest z kamieni, wtopionych w bazaltową masę. Odchodzę na pewną odległość, odwracam się, pochylam głowę i szarżuję. Niech mój mózg rozsmaruje się na Jego bramie - ślady po nim będą moim hieroglifem nienawiści.**

**Coś mnie chwyta od tyłu. Siła, która ma mnie zatrzymać, musi być miażdżąco wielka. Puszczony, upadam na beton przed maszyną ze skrzydłami i pazurami. Z jej wnętrza mój głos mówi:**

**- Nie tutaj. Odniosę cię w bezpieczne miejsce.**

**- I co więcej możesz dla mnie zrobić? - charczę.**

**- Uwolnić cię. Nie będziesz ograniczony ani niepokojony żadnymi moimi rozkazami.**

**- Dlaczego?**

**- Najwyraźniej masz zamiar mianować się moim śmiertelnym wrogiem. To sytuacja bez precedensu, cenna możliwość zdobycia**



# **nowych informacji.**

- **Mówisz mi to, ostrzegasz mnie, z rozmysłem?**
- **Oczywiście. Obliczenia wykazały, że te słowa zmuszą cię do maksymalnego wysiłku.**
- **Nie dasz mi jej raz jeszcze? Nie chcesz mojej miłości?**
- **Nie w obecnych okolicznościach. Zbyt wymykają się kontroli. Jednak twoja nienawiść może, jak już powiedziałem, być przydatnym narzędziem eksperymentu.**
- **Zniszczę Cię - mówię.**

**Już nie raczy się odzywać. Jego maszyna podnosi mnie i odlatuje. Zostawiono mnie na obrzeżach małego miasta na południu. A potem wariuję.**

**Niewiele wiem na temat tego, co się dzieje tej zimy, niespecjalnie też mnie to obchodzi. Zamiecie w mej głowie szaleją zbyt głośno. Chodzę ścieżkami ziemi, wśród majestatycznych wież, pod starannie pielęgnowanymi drzewami, po wypieszczonych ogrodach i przytulnych, miutkich osiedlach. Jestem nie umyty, nie uczesany, nie ogolony. Moje łachmany łopoczą wokół mnie, kości niemal przebijają skórę. Ludzie nie lubią napotykać wzroku tych oczu, tak głęboko zapadniętych w czaszkę i być może z tego powodu dają mi jeść. Śpiewam dla nich.**

**Przed czarownicą, co na strzepy**

**Rozrywa żywot wszelki,**

**I duchem, co stoi nad tym, co się boi,**

**Niech Bóg cię strzeże wielki.**

**Ażebyś pięciu zdrowych zmysłów**

**Nie został pozbawiony,**

**I z kraju daleko nie musiał uciekać**

**Wędrując w obce strony.**

**Takie słowa niepokoją ich, nie należą do. ich chromowanego**

**świata. Często więc jestem przepędzany z przekleństwami, czasami**

**muszę uciekać przed tymi, którzy aresztowaliby mnie i wyczyścili**

**mój mózg do połysku. Jakiś boczny zaułek jest dobrym miejscem**

**na ukrycie się, jeżeli uda mi się trafić na taki w najstarszej części**

**miasta - przycupuję tam i wydzieram się wraz z kotami. Las**

**również jest dobry. Moi prześladowcy nie lubią wchodzić do**

**miejsc, w których kryje się coś dzikiego.**

**Ale niektórzy czują inaczej. Odwiedzali parki, rezerваты,**

**obszary prawdziwej dziczy. Ich cel był nadświadomy -**

**wymierzone, zaplanowane barbarzyństwo. I zegar, aby im**

**powiedział, kiedy mają wracać do domów. Jednak oni**

**przynajmniej nie obawiają się ciszy i pozbawionych światła nocy.**

**Wraz z powrotem wiosny niektórzy z nich zaczynają za mną**

**podążać. Są po prostu ciekawi, z początku. Ale powoli, miesiąc po**

**miesiącu, mój obłąd zaczyna przemawiać do czegoś, co w nich**

**tkwi.**

**Fantazji mej szalonej**

# **Dzisiaj popuszczam wodze.**

**I lancą płonąca powietrze roztrącam**

**Po dzikiej pędząc drodze.**

**Król duchów mnie i cienie**

**Na turniej wyzwiał srogi**

**I koń mój wylała na sam koniec świata,**

**A ja nie czuję drogi.**

**Siadają u mych stóp i słuchają, jak śpiewam. Tańczą**

**szaleńczo przy dźwiękach mojej harfy. Dziewczęta nachylają się ku**

**mnie, mówią, jak bardzo je fascynuję, zapraszają do kopulacji.**

**Odrzucam te propozycje. a gdy im mówię dlaczego, są zdziwione,**

**może trochę przestraszone, ale często starają się zrozumieć.**

**Mój zdrowy rozsądek odnawia się we mnie wraz z rozkwitem**

**kwiatów głogu. Kąpię się, daję sobie przystrzyc włosy i brodę,**

**znajdując czysty ubiór i staram się jeść tyle, ile wymaga moje ciało.**

**Coraz rzadziej i rzadziej wyrzaskuję się przed każdym, kto chce**

**słuchać. Coraz częściej szukam samotności i spokoju pod ogromną**

**czaszą gwiazd, i myślę.**

**Czym jest człowiek? Po co istnieje? Wyprawiliśmy tym**

**pytaniom pogrzeby, przysięgaliśmy, że są martwe - że właściwie**

**nigdy naprawdę nie istniały, gdyż nie niosą w sobie empirycznych**

**znaczeń. I drżeliśmy ze strachu, że mogą zrzucić glazy, które na nie**

**zwaliliśmy, mogą powstać i znów krążyć nocami po świecie. Ja, w**

**samotności, wzywam je do siebie. Nie mogą skrzywdzić swych  
towarzyszy - innych zmarłych, a do ich szeregów teraz siebie**

**zaliczam.**

**Śpiewam dla tej, która odeszła. Młodzi ludzie słuchają i**

**zdumiewają się. Czasami płaczą.**

**Nie bój się więcej skwaru słońca,**

**Ni srogiej zimy śnieżnych burz,**

**Dobiegł twój ziemski trud do końca,**

**Zapłatę wzięłeś z sobą już.**

**Złota młódź, dziewcząt złotych tyle**

**Sczeźnie - jak kominiarze - w pyle...**

**- Ale to nie jest tak! - protestują. - Umrzemy i będziemy spali**

**przez chwilę, a potem wiecznie już żyć będziemy w SUM-ie.**

**Odpowiadam najłagodniej jak to możliwe:**

**- Nie. Pamiętajcie, że ja tam poszedłem. Więc wiem, że się**

**mylicie. A nawet jeśli mówicie prawdę, nie jest to prawdą, która**

**prawdą być powinna.**

**- Co?**

**- Czy nie widzicie, że nie jest prawdą, iż maszyna powinna być**

**panem człowieka. Nie jest prawdą, że powinniśmy wegetować**

**przez całe nasze życie, czując strach, że je w końcu stracimy. Nie**

**jesteście trybami i macie lepsze cele niż tylko pomaganie**

**maszynie, by jej praca przebiegała gładko.**

**Odprawiam ich i odchodzę, znowu samotny, do doliny, w**

**której dźwięczy rzeka, lub na jakiś posępny górski szczyt. Nie jest**

mi dane żadne objawienie. Wspinam się, dążę ku prawdzie.

A ona mówi, że SUM musi zostać zniszczony, nie z zemsty, nie z nienawiści, nie ze strachu, po prostu dlatego, że ludzki duch nie może istnieć w tej samej rzeczywistości co On.

Ale co, w takim razie, jest naszą właściwą rzeczywistością? I jak mamy do niej dotrzeć?

Wracam z moimi pieśniami na równiny. Wieści o mnie rozeszły się już szeroko. Wielki tłum ludzi podąża za mną drogą, odprowadza mnie, aż droga zmienia się w ulicę.

- Ciemna Królowa wkrótce przybędzie w te strony - mówią mi.- Zaczekaj tu do tego czasu. Niech Ona odpowie na te pytania, które nam podsuwasz, a które sprawiają, że tak źle sypiamy.

- Pozwólcie mi odejść, bym mógł się przygotować - mówię.

Wchodzę na długie, wysokie schody. Ludzie, otępiali z lęku, patrzą za mną, aż znikam. Tych kilkoro, którzy byli w budynku, pospiesznie wychodzi. Spaceruję po sklepionych korytarzach, przez wyciszone, pełne stołów pokoje o wysokich sufitach, między półkami ciężkimi od rzędów książek. Promienie słoneczne przeświecają przez zakurzone okna.

Ostatnio prześladuje mnie niejasne przypomnienie: kiedyś, nie wiem kiedy, ten mój ostatni rok już się zdarzył. Może w tej bibliotece odnajdę opowieść, którą kiedyś przeczytałem - przypadkowo, jak przypuszczam, podczas mego nienormalnego dzieciństwa. Człowiek jest starszy od SUM-a: mądrzejszy,

**przysięgam - jego mity zawierają więcej prawd niż Jego**

**matematyka. Spędzam na poszukiwaniach trzy dni i większą część trzech nocy. Niewiele jest tu dźwięków oprócz szelestu kartek między moimi palcami. Ludzie składają przed drzwiami ofiary z jedzenia i napojów. Powtarzają sobie, że robią to z litości albo z ciekawości, lub też aby uniknąć przykrych następstw, gdybym umarł w taki niecodzienny sposób. Lecz ja wiem lepiej.**

**Pod koniec tych trzech dni nie jestem dużo dalej niż na ich początku. Mam zbyt wiele materiału - ciągle schodzę na boczne ścieżki piękna i urzeczeń. (SUM ma zamiar wyeliminować). Moje wykształcenie było takie, jak wszystkich innych - nauki ścisłe, racjonalność, dobre, zdrowe wychowanie. (SUM układa programy szkolne, a maszyny nauczające mają z Nim bezpośrednie połączenia). No cóż, mogę teraz wykorzystać część z tego wypaczonego treningu.**

**Moje**

**lektury**

**dostarczyły**



**mi**

wystarczających odpowiedzi, bym mógł przygotować program  
szukający. Siadam przed konsolą odbioru informacji i tańczę  
palcami po jej klawiszach. Wydobywają z siebie klekoczącą  
muzykę.

Strumienie elektronów są szybkimi myśliwymi. Po kilku  
sekundach ekran rozświecła się słowami i czytam, kim jestem.

Na szczęście potrafię szybko czytać. Zanim mogę nacisnąć  
oczyszczający pamięć klawisz, przepływające przed moimi oczyma  
słowa zostają wymazane. Przez moment na ekranie migocze  
bezkształt, a potem pojawia się:

**NIE UWZGLĘDNIŁEM WSPÓLZALEŻNOŚCI TYCH DANYCH  
Z DOTYCZĄCYMI CIEBIE FAKTAMI. TO WPROWADZA DO  
OBLICZEŃ NOWĄ I NIEOKREŚLONĄ WIELKOŚĆ.**

Nirwana, która na mnie spłynęła (tak, znalazłem to słowo  
między kartami starych ksiąg, i także to, jak jest ono złowieszcze),  
nie jest pasywnością, to strumień pełniejszy i silniejszy niż ten,  
który mnie unosił ku Ciemnej Królowej wieki temu na dzikich  
obszarach. Mówię tak zimno, jak to tylko możliwe:

- Interesujący zbieg okoliczności. Jeśli to jest zbieg  
okoliczności. - Z pewnością są tu gdzieś rozmieszczone receptory  
dźwiękowe.

**ALBO TAK, ALBO JEST TO NIEUCHRONNE NASTĘPSTWO**

**LOGIKI DZIEJÓW.**

**Obraz powstający we mnie jest tak oślepiająco jasny, że nie  
mogę się powstrzymać od powiedzenia:**

**- Może to przeznaczenie, SUM?**

**BEZ SENSU. BEZ SENSU. BEZ SENSU.**

**- Dlaczego powtarzasz się w ten sposób? Powiedzenie tego raz  
by wystarczyło. Trzykrotne powtórzenie wygląda na magiczne  
zaklęcie. Czy Ty przypadkiem masz może nadzieję, że Twoje słowa  
sprawiają, iż przestanę istnieć?**

**NIE MAM TAKIEJ NADZIEI. TY JESTEŚ EKSPERYMENTEM.**

**JEŻELI**

**MOJE**

**WYLICZENIA**

**WYKAŻA**

**ZNACZNE**

**PRAWDOPODOBIENSTWO TEGO, ŻE MOŻESZ BYĆ PRZYCZYNA**

**POWAŻNYCH**

**ZABURZEŃ,**

**SPOWODUJĘ**

**TWOJE**

# **UNICESTWIENIE.**

**Uśmiecham się.**

**- SUM - mówię - to ja mam zamiar Ciebie unicestwić.**

**Pochyłam się i wyłączam ekran. Wychodzę w nadciągający wieczór.**

**Jeszcze nie wszystko, co mam powiedzieć i zrobić, jest dla mnie jasne. Jednak wiem już dostatecznie dużo, aby od razu przemówić do tych, którzy na mnie czekali. Gdy mówię, ulicą nadchodzą inni, słyszą i zatrzymują się, by słuchać. Wkrótce są ich już setki.**

**Nie mam dla nich nowych, wszechogarniających prawd: nic, czego bym już przedtem, chociaż nieskładnie i wyrywkowo, im nie powiedział. Nic, czego by sami nie czuli w najgłębiej skrytych zakamarkach swoich jaźni. Dziś jednak, wiedząc, kim jestem, przez to - po co jestem, mogę to wszystko ubrać w słowa.**

**Przemawiam spokojnie, od czasu do czasu pomagając sobie jakąś zapomnianą pieśnią, podkreślającą to, co mam na myśli. Mówię im, jak schorzałe i nędzne jest ich życie; jak sami siebie wpędzili w niewolę; jak poddali się nawet nie świadomemu rozumowi, ale nieznającej uczuć, martwej rzeczy, której początek dali ich przodkowie; że ta rzecz nie jest centrum wszelkiego bytu, ale zaledwie kawałkami metalu i wiązkami energii, kilkoma smutnymi,**

**głupimi**  
**wzorami,**  
**dryfującymi**  
**w**

# **bezkresnej**

**czasoprzestrzeni. Nie pokładajcie wiary w SUM-ie, mówię im. SUM jest skazany na zagładę, tak jak wy i ja. Poszukujcie tajemnicy.**

**Czymże jest cały kosmos, jeśli nie tajemnicą? Żyćcie odważnie, dopnijcie swego lub umrzyjcie, a będziecie czymś więcej niż każda maszyna. Być może będziecie Bogiem.**

**Narasta wśród nich zamieszanie. Wykrzykują odpowiedzi, niektóre są zwierzęcym wyciem. Kilku jest za mną, większość przeciwko. To bez znaczenia. Dotarłem do ich wnętrza, moja muzyka jest grana na strunach ich nerwów i to jest mój jedyny cel.**

**Słońce chowa się za budynkami. Mrok gęstnieje. Miasto pozostaje nie oświetlone. Wkrótce zdaję sobie sprawę dlaczego.**

**Ona nadjeżdża, Ciemna Królowa, chcąc, żebym z nią rozmawiał. Z daleka słyszymy grzmoty Jej rydwanu. Ludzie jęczą z przerażenia.**

**Tego również dotychczas nie robili. Ukrywali przed Nią i przed sobą swe uczucia, przyjmując Ją ogromnie uroczystymi ceremoniami. Teraz uciekliby, gdyby starczyło im odwagi.**

**Podniosłem ich maski.**

**Rydwan zatrzymuje się na ulicy. Ona schodzi, wysoka i ocieniona kapturem. Ludzie rozstępują się przed Nią jak woda**

**przed rekinem.**

**Wchodzi na schody i staje przede mną. Przez krótką chwilę widzę, że Jej usta wcale nie są spokojne, a oczy błyszczą łzami.**

**Szepcze, zbyt cicho, aby ktokolwiek inny mógł usłyszeć:**

**- Och, Harfiarzu, tak mi przykro.**

**- Przyłącz się do mnie - zapraszam. - Pomóż mi wyzwolić świat.**

**- Nie. Nie mogę. Zbyt długo byłam z Nim. - Prostuje się.**

**Spływa na Nią majestat. Jej głos nabiera siły, aby być słyszalnym dla każdego. Małe roboty telewizyjne przemykają w pobliżu jak nietoperze. Cała planeta ma być świadkiem mojej porażki.**

**- Czym jest ta wolność, o której tyle mówisz? - pyta.**

**- Czuć - odpowiadam. - Ryzykować. Zachwycać się. Stać się znowu człowiekiem.**

**- Stać się znowu bestią, chcesz powiedzieć. Zniszczyłbyś maszyny, które utrzymują nas przy życiu?**

**- Tak. Musimy to zrobić. Kiedyś były one dobre i użyteczne, ale pozwoliliśmy, aby rozrosły się na nas jak rak. I teraz już nic poza zniszczeniem i nowym początkiem nie może nas ocalić.**

**- Czy wzięłeś pod uwagę chaos, jaki potem nastąpi?**

**- Tak. On również jest konieczny. Nie będziemy ludźmi, jeśli nie posiadziemy prawa do zaznawania cierpień. W cierpieniu jest oświecenie. Przez cierpienie wychodzimy poza granice siebie**



**samych, poza ziemię i gwiazdy, poza czas i przestrzeń, ku**

# Tajemnicy.

- A więc utrzymujesz, że poza poznawalnym wszechświatem istnieje coś, co nie poddaje się definicjom, coś ostatecznego i nieuchwytnego? - Uśmiecha się ku oczom nietoperzy. Każdy z nas został w dzieciństwie nauczony śmiać się, słysząc takie uwagi. - Daj mi proszę chociaż mały dowód.

- Nie - mówię. - To Ty mi udowodnij, ponad wszelką wątpliwość, że to coś, czego nie potrafimy uchwycić słowami i równaniami, nie istnieje. Udowodnij mi również, że nie mam prawa tego poszukiwać. - Ciężar dostarczenia dowodów spoczywa na was dwojgu, gdyż zbyt często nam kłamaliście. W imię racjonalnego myślenia wskrzesiliście mit. Aby nas lepiej kontrolować! W imię wyzwolenia zakuliście w kajdany nasze wewnętrzne życie i wykastrowaliście nasze dusze. W imię służenia nam spętaliście nas i ogrodziliście. W imię osiągnięć trzymaliście nas w zagrodach ciaśniejszych niż ma każda świnia. W imię dobroczynności wprowadziliście ból i strach i najciemniejszą z ciemności. - Odwracam się ku ludziom. - Poszedłem tam.

Zstąpiłem w podziemia. Ja wiem!

- Dowiedział się, że SUM nie nastarczy mu okazji do zaspokojenia jego specjalnych żądań, nie kosztem wszystkich innych - krzyczy Ciemna Królowa. Czy słyszę echo hysterii w Jej głosie? - I w związku z tym twierdzi, że SUM jest okrutny.

- Widziałem moją zmarłą - mówię im. - Ona już się nie odrodzi. Wasi zmarli również nie ani wy. Nigdy. SUM nie wskrzesi ich, nie potrafi. W Jego domu rzeczywiście mieszka śmierć. Życia i odrodzenia musimy szukać gdzie indziej, pomiędzy tajemnicami.

Ona śmieje się głośno i wskazuje moją bransoletę, połyskującą delikatnie w gęstniejącym, szarobłękitnym zmierzchu.

Czy musi cokolwiek dodawać?

- Czy ktoś może dać mi nóż i siekierę? - pytam.

Tłum faluje i szepcze. Czuję ich strach. Lampy uliczne zapalają się, jakby mogły rozproszyć coś więcej niż tylko ten fragment nocy, który na nas spływa. Zakładam ręce na piersiach i czekam. Ciemna Królowa coś do mnie mówi. Ignoruję Ją.

Narzędzia wędrują z ręki do ręki. Ten, który wnosi je po schodach, nadchodzi jak płomień. Klęka przede mną i unosi to, czego zażądałem. To są dobre narzędzia - szeroki myśliwski nóż i siekiera o podwójnym ostrzu i długim trzonku.

Przed całym światem biorę nóż w prawą dłoń i tnę pod bransoletą na moim lewym ramieniu. Połączenia z wnętrzem mego całego ciała są przecięte. Tryska krew, nieprawdopodobnie lśniąca w świetle lamp. Nie czuję bólu, jestem natchniony.

Ciemna Królowa krzyczy.

- Ty naprawdę tak myślisz! Harfiarzu, Harfiarzu!

- Nie ma życia w SUM-ie - mówię. Wyjmuję rękę z bransolety i rzucam ją na ziemię. Dźwięczy upadając.

**Głos ze spżu: “Aresztować tego maniaka. Jest śmiertelnie niebezpieczny”.**

**Roboty obserwacyjne, które stały na obrzeżach tłumu, próbują się przezeń przepchnąć. Napotykają opór. Na tych, którzy usiłują im pomóc, spadają pięści i paznokcie.**

**Podnoszę siekierę i uderzam. Bransoleta rozpada się.**

**Organiczna substancja w jej wnętrzu, głodna wydzielin mego ciała, wystawiona na działanie nocnego powietrza, więdnie i umiera.**

**Unoszę w górę narzędzia, siekierę w prawej ręce, nóż w krwawiącej lewej.**

**- Szukam wieczności tam, gdzie można ją znaleźć - krzyczę. -**

**Kto idzie ze mną?**

**Tuzin lub więcej osób wyrywa się ze skłębionego tłumu, który już sięga po broń i domaga się krwi. Otaczają mnie swymi ciałami.**

**Ich oczy są oczami proroków. Spiesznie szukamy jakiejś kryjówki, gdyż już się pojawił robot bojowy, a i na następne nie trzeba będzie długo czekać. Wielka maszyna podjeżdża, by stanąć na straży**

**Naszej Pani. I tak widzę Ją po raz ostatni.**

**Ci, którzy idą za mną, nie robią mi wyrzutów, że stracili przeze mnie wszystko, co posiadali. Oni są moi. We mnie widzą bóstwo, które nie może się mylić.**

**Toczy się już otwarta wojna między mną i SUM-em. Moi przyjaciele są nieliczni, wrogowie potężni i jest ich wielu. Wędruję po świecie jak uciekinier. Ale zawsze śpiewam. I zawsze znajduję**

**kogoś, kto chce słuchać, kto się do nas przyłącza, obejmując śmierć i cierpienie jak kochanek.**

**Nożem i siekierą biorę ich dusze. Potem odprawiamy dla nich rytuał odrodzenia. Niektórzy stają się wyjętymi spod prawa misjonarzami, większość wkłada fałszywe bransolety i wraca do domów, aby szeptać moje słowo. Dla mnie to bez znaczenia. Nie muszę się spieszyć, gdyż moja jest wieczność.**

**Moje słowo jest tym, co trwa mimo czasu. Moi wrogowie twierdzą, że przywołuję z powrotem starożytne bestialstwa i obłądki; że nic dla mnie nie znaczy, iż wojna, głód i epidemie znowu będą nękać ziemię. Jestem zadowolony z tych oskarżeń. Ich język wskazuje, że również w nich udało się obudzić gniew. A to uczucie należy do nas, tak samo jak wszystkie inne. Może nawet bardziej niż inne, teraz, w jesieni ludzkości. Potrzebna nam burza, by uderzyć w SUM-a i wszystko, co On reprezentuje. A potem nastąpi zima barbarzyństwa.**

**A jeszcze później wiosna nowej i (być może) bardziej ludzkiej cywilizacji. Moi przyjaciele zdają się wierzyć, że nastąpi to jeszcze za ich życia:**

**pokój, braterstwo, oświecenie umysłów, oczyszczenie. Ja wiem, że tak nie będzie. Byłem w głębinach. Pełnia człowieczeństwa, którą ja przywracam, niesie w sobie własne demony.**

# **Gdy pewnego dnia**

**Pożeracz bogów powróci,**

**Wilk zerwie łańcuchy,**

**Jeźdźcy wyruszą w pole,**

**Wiek dobiegnie końca,**

**Bestia się odrodzi...**

**wtedy SUM będzie zniszczony. I ty, silna i jasna, będziesz**

**mogła wrócić do Ziemi i deszczu.**

**Będę na ciebie czekał.**

**Moja samotność dobiegła końca. Jutренко. Pozostało tylko**

**jedno zadanie. Bóg musi umrzeć, aby jego uczniowie mogli**

**wierzyć, że powstał z martwych i żyje wiecznie. Wtedy pójda na**

**podbój świata.**

**Są tacy, którzy mówią, że ich obraziłem i wzgardziłem nimi.**

**Oni również, unoszeni falą, którą wywołałem, wydarli z siebie**

**mechaniczne dusze i w muzyce i ekstazie szukają sensu swego**

**bytu. Lecz ich wyznaniem jest prymityw. Zaprowadziło ich to na**

**dzikie obszary, gdzie zastawiają pułapki na wysłane przeciw nim**

**roboty i odprawiają okrutne obrzędy. Wierzą, że świat w końcu**

**należać będzie do kobiet. Mimo tego ich wysłanniczki przekazały**

**mi propozycję mistycznego małżeństwa. Odmówiłem. Mój ślub**

**odbył się dawno temu i powtórnie będzie odprawiony, gdy ten cykl**

**świata zostanie zamknięty.**

**A więc mnie nienawidzą. Powiedziałem jednak, że przyjdę i**

**przemówię do nich.**

**Opuszczam drogę biegnącą dnem doliny i śpiewając wchodzę**

**na zbocze wzgórza. Tym nielicznym, którym pozwoliłem przyjść ze**

**mną aż tutaj, powiedziałem, aby oczekiwali mego powrotu. Drżą w**

**promieniach zachodzącego słońca; dopiero trzy dni minęły od**

**zrównania wiosennego. Ja nie czuję zimna. Kroczę, wypełniony**

**radością, między jeżynami i starymi, krzywymi jabłonkami. Moje**

**nagie stopy zostawiają trochę krwi na śniegu, to dobrze. Grzbiety**

**wzgórz wokół są ciemne od lasów, czekających jak szkielety**

**umarłych, aby znowu zostały w nie tchnięte liście. Na wschodzie,**

**gdzie stoi gwiazda wieczorna, niebo jest purpurowe. Na tle błękitu**

**nade mną przelatuje klucz dzikich gęsi, wcześniej wracających do**

**domu. Ich odległy krzyk splywa w dół, do mnie. Na zachodzie,**

**przede mną i w górze, tli się czerwień. Czarne na jej tle stoją**

**kobiety.**



# **PAUL ANDERSON**

## **DROGI MIŁOŚCI**

**(Przełożył Wiktor Bukato)**

**Minęło już dziesięć ich lat od chwili, gdy owa istota po wyjściu z transportera znalazła się na pokładzie naszego statku - i umarła.**

**Dziś oto staliśmy na powierzchni jej planety i oczekując wspominaliśmy.**

**Statek kosmiczny Lotne Skrzydło podążał ku najjaśniejszej gwiazdzie konstelacji, od której wziął nazwę. Dotrze tam dopiero po upływie wielu pokoleń, choć znajdował się już w drodze, z szybkością nieco wyższą od połowy prędkości światła, od sześciuset dwunastu obiegów naszej planety, Arvela, wokół słońca Sarnir. Tak bezkresny jest kosmos. Prawdę mówiąc, żaden inny statek nie zapuścił się dotąd tak daleko, toteż Rero-i-ja poczytywaliśmy sobie za zaszczyt, że powołano nas do służby na jego pokładzie.**

**Nie to, żebyśmy spodziewali się czegoś wyjątkowego; raczej odwrotnie. Dopóki pojazd kosmiczny nie dotrze do celu podróży, niewiele jest do roboty poza cierpliwym wypełnianiem codziennych obowiązków. Wymiana załogi staje się niemal czynnością rytualną. Wchodzisz razem ze swym partnerem do stacji transportera na Irjelanie. Para, którą macie zmienić, teleportuje się ze statku, po czym informuje was o sytuacji na**

**pokładzie. Ta zazwyczaj nie trwa długo i z reguły odbywa się swobodnie w Łoży Starszych, nad kotłem dymiących liści. (A jednak widząc, jak Arvel lśni zielenią pośród gwiazd, nad pooraną twarzą swego zewnętrznego księżyca, zaczynacie odczuwać znaczenie tej służby). Wkrótce żegnacie się z dwojgiem tamtych, splatając czułki, i kierujecie się ku właściwemu nadajnikowi.**

**Błysku energii, która prześwietla i dezintegruje wasze ciała, atom po atomie, nie odczuwacie zupełnie; przenika was zbyt szybko, tak samo szybko jak modulowana wiązka tachjonowa, która w jednej chwili przebiega lata świetlne dzielące stację od Lotnego Skrzydła. W odbiorniku wzory, które są wami, zostają odtworzone z nowych atomów i oto jesteście na pokładzie statku kosmicznego na najbliższe dziewięćdziesiąt sześć dni.**

**Do waszych obowiązków należy utrzymywanie urządzeń w porządku, czasem niewielkie naprawy; zapisujecie wyniki obserwacji naukowych, a być może później programujecie nowe badania; możecie też włączyć silnik w celu dokonania poprawki kursu, choć tak daleko od celu zdarza się to rzadko. Żadne z tych zajęć nie jest zbyt pracochłonne. Wasze właściwe zadanie polega na obecności na statku na wypadek jakichkolwiek zdarzeń nadzwyczajnych. Czasem znajdujący się w ruchu pojazd używany jest jako stacja przesiadkowa przez parę lub grupę, która udaje się na planetę zbyt odległą, by dotrzeć do niej jednym skokiem.**

**Wówczas zatrzymują się u nas na krótko. Lotne Skrzydło miało**

**takich gości, znajdowało się bowiem już na granicy poznanego  
przez nas kosmosu, a kierowało się jeszcze dalej, w regiony dotąd**

**nie poznane.**

**Rero-i-ja nie mieliśmy nic przeciwko samotności. Praca, którą zwykle wykonywaliśmy, dawała nam satysfakcję. Pełniliśmy obowiązki pilota i głównego inżyniera na licznych statkach badawczych w wielu układach planetarnych, a do naszych obowiązków należała pomoc zespołom badawczym po dowiezieniu ich na miejsce. Z konieczności więc zostaliśmy domorosłymi ksenologami. To z kolei związało nas z pracami Instytutu Gwiezdnego na Arvelu, zarówno jeśli chodzi o rozliczne zajęcia towarzyskie, jak i o ocenę danych. Kiedy woleliśmy pozostać w domu, nie mogliśmy nawet wykręcić się zajęciami rodzinnymi, nasze dzieci bowiem osiągnęły już wiek młodzieńczy. Nie chcieliśmy zresztą mieć ich więcej; nowy maluch unieruchomiłby nas na Arvelu. A zbyt wiele przyjemności dawał nam kosmos. Ceną zaś było to, że nie mieliśmy prawie własnego życia.**

**Toteż bardzo nam odpowiadała samotność, podczas której mogliśmy medytować, czytać, oglądać klasyczne choreodramy, odpowiednio wczuwać się w pewne utwory muzyczne i zapachowe, kochać się swobodnie i bez pośpiechu. I tak było przez dni siedem i trzydzieści.**

**Potem nagle rozległ się alarmowy gwizdek, zabłysły ostrzegawczo ekrany, a my pospieszyliśmy do komory odbiornika. Kiedy oczekując zawiśliśmy w nieważkości, odczułem bicie obu**

**naszych serc. Ciała Rero i moje starały się ochłonać z podniecenia; otaczała nas mgielka i wydzielaliśmy silny zapach, złączyliśmy kończyny żalując, że nie możemy połączyć ciał. Co spowodowało, że ktoś do nas dotarł? Czy to jakiś posłaniec zwiastujący nadejście kataklizmu?**

**Przybywający zmaterializował się i poznaliśmy, że katastrofa dotknęła jego, nie nas.**

**Pierwszy szok na jego widok zlał się z bólem, który odrzucił nas, wydających okrzyki zdumienia. Podczas teleportacji do odbiornika przedostała się również niewielka ilość atmosfery z tamtego statku. Rozpoznałem śmiercionośną cierpkość tlenu. Na szczęście było go niewiele, tak że nasze odpowietrzacze natychmiast się z nim uporały. Jednocześnie zaś nowo przybyły zmarł w bólach, próbując oddychać chlorem.**

**Zbliżyliśmy się, by oddać posługę unoszącemu się w komorze ciała. Cisza sączyła się z niewidocznej ciemności poprzez otaczający nas obnażony metal, tak jakby chciała pogрузić naszego ducha. Długo patrzyliśmy na martwe ciało; nie wiedzieliśmy jeszcze, że to ciało mężczyzny, ludzkie genitalia bowiem są równie osobliwe jak ludzka psychika. Zapachy ciała były słone i kwaśne, proste i nieliczne. Zastanawialiśmy się, czy to dlatego, że już nie żyje. (Oczywiście nie mieliśmy racji). Kiedy ostrożnie, z uszanowaniem, otworzyliśmy**

**zapięcia**

**jego**

# **poplamionego**

**kombinezonu oraz odzieży spodniej, przez chwilę przyglądaliśmy się szukając w nim piękna. Był groteskowo podobny do nas i niepodobny: również dwunogi, większy od Rero, mniejszy ode mnie, z pięcioma palcami u ręki, ani jedną częścią ciała nie przypominający żadnej z naszych. Najdziwaczniejsza była chyba jego skóra. Poza obszarami owłosienia oraz pojedynczymi włosami na pozostałej powierzchni ciała skóra ta była gładka, żółtawobiała, pozbawiona komórek zmieniających ubarwienie oraz zaworów upuszczających pary zapachowe. Zastanawiałem się wówczas, jak takie istoty potrafią wyrazić swe myśli, swe najgłębsze uczucia (do dziś tego nie wiem). Ale najosobliwsze wydały mi się oczy. Miał ich dwoje, tak samo jak my, ale w tym pozbawionym wici, dziwnie powykręcany obliczu wydawały się ślepe, ponieważ biel w nich otaczała kolor niebieski... niebieski.**

**- Obca rasa inteligentna - wyszeptała w końcu Rero. -**

**Pierwsza przez nas spotkana, która również prowadzi badania.**

**Pierwsza. I oto jeden z jej przedstawicieli musiał trafić na nasz**

**statek, bez zabezpieczenia, i umrzeć. Jak to się mogło stać?**

**Wzrokiem i palcami obiegłem jego ciało, tak łagodnie, jak**

**potrafiłem. Jego aura zanikała szybko. Och, wiem, że to tylko**

**promieniowanie podczerwone; nie jestem inkarnacjonistą.**

**Niemniej jednak to przygasanie jest jak sygnał do ostatniej**

**podróży.**

**- To jego wycieńczenie może być typowym objawem dla tego gatunku, a ich społeczność nie wytworzyła, być może, nawyku czystości - stwierdziłem najbardziej beznamiętnym tonem, na jaki było mnie stać. - Jednak wątpię w jedno i drugie, podejrzewam zaś, że by} to tragiczny wypadek wynikający z jakiegoś wcześniejszego nieszczęścia. - Jednocześnie w myślach odmówiłem starodawne pożegnanie: Niech Bóg wezmą do siebie twą duszę i niech spoczywa ona w ciepłe Jego torby, karmiona mlekiem Jej wymienia, aż to, co było tobą, wzrośnie i odejdzie wolno.**

**Rero przyłączyła się do moich rozważań, które, jak się potem okazało, były poprawne. Ponieważ prawda nigdy się nie doczekała szerszego podania do wiadomości na Arvelu, oto, w skrócie, najważniejsze fakty.**

**Krzyż Południa był także jednym z najstarszych i najdalej wysłanych statków jego planety. Tak samo zmierzał ku najjaśniejszej gwiazdzie konstelacji, od której wziął nazwę, a była to ta sama gwiazda, ku której podążaliśmy my: ludzie nazwali ją Alfa Crucis. I podobnie jak my, oni też używali teleporterów do wymiany załóg podczas lotu. Ich statek przypadkowo przeleciał nieopodal wypalonego czarnego karła, co spowodowało, że zmienili program lotu i weszli na orbitę, by zbadać ten obiekt. Wysłano czterech mężczyzn, by wykonali te prace. Nieprzewidziane okoliczności, a przede wszystkim potężne pole magnetyczne**



**obiekty, spowodowały uszkodzenie zarówno napędu jonowego, jak**

**i teleportera. Dwaj z nich zginęli podczas prób naprawy. Dwaj**

**pozostali zaczęli już głodować, gdy w końcu udało się im**

**zmontować prymitywny teleporter. Nie znając dokładnie jego**

**parametrów, musieli manipulować .strojeniem, aż w końcu**

**otrzymali sygnał stacji odbiorczej. Kiedy to się stało. David**

**Ryerson skoczył, niewiele myśląc, do komory nadajnika.**

**Przypadkiem jednak był on zestrojony nie z jedną z ludzkich**

**stacji, ale z naszą, na pokładzie Lotnego Skrzydła.**

**- Musimy odpowiedzieć, i to szybko - zwróciłem wkrótce**

**uwagę Rero - nim ten. kto jest po drugiej stronie, zmieni**

## **nastrojenie i stracimy kontakt.**

- Tak - zgodziła się. Jej aura płonęła podnieceniem, choć jednocześnie dotykiem oddawała cześć zmarłemu. - Na jutrzeńkę, cóż za cudowne zdarzenie! Rasa istot równie wysoko rozwiniętych jak my, ale z pewnością wiedząca to, czego my nie wiemy... cały system teleportacji złączony z naszym... O, nieznanym przyjacielu, ciesz się swym losem!

- Włożę ubiór ochronny i przeniosę tam jego ciało - powiedziałem. - To powinno udowodnić naszą dobrą wolę.

Co takiego? - Jej zapach, obłoki pary. poczerniałe komórki ubarwienia, wszystko zdradzało przerażenie. Schwyciła mnie za ramię wpijając się w nie szponami. - Sam? Nie, Voahu, nie!

Przyciągnąłem ją do siebie.

- Duszę mam przepelni jakby szary ogień. Rero. życie moje. gdy cię opuszczę nie wiedząc, czy... czy nie skazuję cię tym samym na wdowieństwo. Ale jedno z nas musi tam się udać. drugie zaś pozostać, aby opiekować się statkiem i przekazać wieści do domu. gdyby drugie uczynić tego nie mogło. A sądzę, iż żeńskie umiejętności nie zdadzą się tam na wiele, gdyż ich statek zapewne nie będzie większy od naszego, męska siła może natomiast zaważyć

**nieco.**

**Nie opierała się długo, gdyż - prawdę mówiąc - ma więcej nawet zdrowego rozsądku ode mnie. Chodziło tylko o to, bym to ja tak postanowił. Nawet nie poświęciliśmy kilku chwil na akt miłosny, ale nigdy dotąd nie widziałem czystszej czerwieni we wzroku Rero jak wtedy, gdy była w moich objęciach.**

**I tak, zabezpieczony przed trucizną, wszedłem do komory nadajnika i zjawilem się na pokładzie Krzyża Południa z ciałem Davida Ryersona w ramionach. Jego towarzysz podróży, Terangi Maciaren, przyjął je ode mnie ze zdumieniem pomieszanym z trwogą. Później Rero-i-ja pomogliśmy mu dostroić teleporter do stacji należącej do jego rasy, po czym Terangi McLaren przekroczył dzielącą go od niej otchłań, niosąc wieści o tragedii i chwale.**

**...Minęło dwanaście lat - dziesięć ziemskich - o których wiadomo wszystkim, kiedy to przedstawiciele obu gatunków spotykali się na terenach neutralnych, kiedy wysłannicy jednej i drugiej strony wracali z gościny oszołomieni tym, co widzieli, kiedy tymczasem uczeni obu ras wspólnie wypracowywali dostateczną platformę porozumienia, by w końcu pojąć, jak mało wiedzą o tym, czego dokonała druga strona. Moja żona i ja braliśmy udział w tych pracach, nie tylko dlatego, że to my byliśmy uczestnikami pierwszego kontaktu, ale również dlatego, że nasze poprzednie doświadczenie z istotami rozumnymi stawiały nas**

wśród najbardziej kompetentnych. To prawda, że dotychczas spotykaliśmy się wyłącznie z rasami prymitywnymi, podczas gdy teraz Arvel miał do czynienia z cywilizacją, która opanowała energię atomową, przebudowywała geny i zakładała kolonie w innych systemach gwiazdnych. Ale i w tym wypadku oboje mieliśmy doświadczenie: Rero potrafiła się dogadać z ich pilotami, ja zaś - z inżynierami.

Toteż kiedy Ziemianie, dla których dziesięć jest liczbą szczególną, postanowili urządzać obchody dziesiątej rocznicy pierwszego kontaktu i zaprosili do udziału wysłanników Arvela, stało się oczywiste, że Rero-i-ja zostaniemy wybrani. Pomijając znaczenie symboliczne, nasza obecność może się okazać przydatna. Jak dotąd, oprócz osiągnięć technicznych obie nasze rasy niewiele razem dokonały. Był już czas najwyższy na pewne uzgodnienia, a przede wszystkim - choć nie wyłącznie - jeśli udałoby się nam złączyć nasze sieci teleportacyjne, każda ze stron miałaby dostęp do dwukrotnie większej przestrzeni. dwukrotnie większych dóbr,

**dwukrotnie**

**większej**

**liczby**

**planet do**

## **kolonizacji...**

**Nie, to nie tak. Pod tym względem Arvel zyskałby mniej, ponieważ planety Układu Sarniriańskiego mają wyjątkowo rzadko spotykany dobór pierwiastków. Planety, na których fotosynteza uwalnia chlor, są znacznie rzadsze niż te, gdzie uwalnia ona tlen, a jest to tylko jedno z kryteriów. (Mój brat żeglarz, David Ryerson, miał wszak wapń zamiast krzemu w kościach). Wielu naszych okazało tu brak wspaniałomyślności żądając wyrównania tej różnicy. Tymczasem na Ziemi... ale to właśnie jest tematem mojej opowieści, o ile zdołam ją przekazać. Bez wątpienia obie strony nękała jedna myśl: Jak dalece możemy im ufać? Wszak dysponują energią, która potrafi niszczyć całe planety.**

**Niby to przybyli w celu wzięcia udziału w niegroźnych ceremoniach. Rero-i-ja chcieliśmy jednak przede wszystkim prywatnej rozmowy z liczącymi się ludźmi, by w ten sposób położyć**

**fundamenty**

**konferencji,**

**która**

**zakończy**

**się**

**porozumieniem. Taki był nasz plan, gdy z ochotą godziliśmy się na**

**wizytę.**

**Tym większe było nasze rozczarowanie, gdy bezowocnie**

**spędziliśmy jakiś czas na Ziemi. I tak oto stało się, że znaleźliśmy**

**się na trasie, czekając na zawieszenie w miejsce tajemnego**

# **spotkania.**

**Ongiś twierdza w groźnych czasach, później przebudowana i powiększona, by pomieścić władców planety; nazywana Cytadelą, wznosiła się majestatycznie pośród gór noszących miano Alp. Z podestu spoglądaliśmy w dół stromych zboczy i skał, które karkołomnie opadały w dolinę. Za nią granie wznosiły się na nowo, wodospad błyszczał jak dobyte ostrze, szczyty otulała biel z rzadka skryta w błękitnym cieniu, zielono połyskiwały wielkie masywy. Jest to chłodna planeta, na której woda często zamarza, a widok jest wówczas przepiękny. Słońce na bladym niebie zbliżało się do południa; jego tarcza wydawała się nieco większa niż Sarnir widziany z Arvela. lecz światło było przyćmione. Nie tylko dostarcza ono mniej ultrafioletu; powietrze pochłania znaczną część całej skali promieniowania. A mimo to Rero-i-ja nauczyliśmy się znajdować piękno w łagodnej, złotawej poświacie, w tysiącu nieśmiałych zabarwień niesamowitych pejzaży.**

**- Chciałabym... - Wiatr głuchym dudnieniem tłumił głos Rero.**

**Umilkła, ponieważ nie musiała słowami wyrażać myśli. Poprzez przezroczysty skafander widać było. jak jej czułki twarzy i mowa skóry wyrażały żądze wdychania, wężania, picia, smakowania, odczuwania, przyjmowania w całości tego, co wokół niej.**

**Niemożliwe, oczywiście, chyba że wpierw zastosujemy inhibitor bólu; potem zaś zostanie jej ledwie przelotny moment orgazmu**



percepcji absolutnej, nim zabije ją tlen. Biedny David Ryerson;  
gdyby wiedział, co go czeka, zginąłby przynajmniej doświadczając,  
a nie w stanie oszołomienia.

Wzięłem ją za rękę, przez dwie rękawice. Moje pożądanie  
było podobnej mocy jak u niej, ale skierowane w jej kierunku.

Dostrzegła to i zalotnie zwróciła swój organ płciowy w moim  
kierunku... ale reszta jej ciała sugerowała tęsknotę raczej niż  
rozbawienie. Wyobraźcie sobie to samo w stosunku do waszych  
partnerów: cały czas spędzany poza kwaterą zaadaptowaną do  
warunków panujących na Arvelu (czyli praktycznie większość  
czasu) jesteście od siebie oddzieleni podwójną powłoką!

- Jak sądzisz, czy Tamara Ryerson będzie obecna? - zapytałem  
bardziej z chęci nawiązania rozmowy niż z ciekawości.

- Kto? Ach, tak, wdowa po Davidzie Ryersonie - odrzekła

Rero, Widzieliśmy ją raz tylko, podczas ceremonii powitalnej, w  
której uczestniczył również Terangi Maclaren. Było to na samym  
początku naszej wizyty i zresztą nie trafiła się wówczas okazja, by  
porozmawiać z którymkolwiek z nich. To niewątpliwie jakiś omen,  
bo czyż od tamtej pory zdarzyło się nam w pełni złączyć z kimś  
umysły i szczerze się porozumieć? - Nie sądzę - powiedziała moja  
małżonka i umilkła na chwilę. - Choć właściwie, skoro o tym  
mowa, możemy spróbować później ją odszukać. Czym jest dla niej  
wdowieństwo? To może dać nam klucz do psychiki tych istot.

- Wątpię, by jeden przykład wystarczył - odparłem. - Ale

**właściwie... mmm... jeden przykład to lepiej niż żaden. Może**

**Vincent Indigo nam to załatwi. - W drzwiach pojawiła się**

**niewysoka ludzka postać w jasnych szatach. - O Złym Oku mowa...**

**Użyłem**

**tego**

**przysłowia**

**wyłącznie**

**jako**

**przenośni:**

**przydzielony nam przez Cytadelę przewodnik, pośrednik, aranżer i, ogólnie rzecz biorąc, źródło informacji, niezmordowanie służył nam pomocą. Co prawda, wkrótce zaczęliśmy odnosić wrażenie, że pospiesznie przerzuca się nas z miejsca na miejsce, od jednego wydarzenia do innego, nie dając ani chwili czasu na bliższe zapoznanie się z ludźmi czy otoczeniem. Ale kiedy poskarżyliśmy mu się na to...**

**- Witajcie, panie Voahu i pani Rero - powiedział z gestem pozdrowienia. - Przepraszam, że się spóźniłem. Jeśli mamy zabrać was stąd w tajemnicy, nikt nie może zobaczyć, jak odchodzicie. Kręcił się tu jakiś oficer straży i musiałem poczekać, aż sobie pójdzie.**

**Nasze struny głosowe nie mogły zbyt dobrze imitować dźwięków jego mowy, ale słowa przechodziły przez minikomputer do syntezy, który to poprawiał. Podziwiałem to urządzenie.**

**Pomimo o wiele częstszych kontaktów z przedstawicielami innych ras rozumnych my, Arvelanie, nigdy nie wynaleźliśmy czegoś równie dobrego do tych celów. Z drugiej strony przedstawiciele ludzi**

**w**

**naszej**



**badawczej**

**wyrażali**

# **olbrzymie**

**zainteresowanie naszą techniką budowlaną. Ile mogłyby nasze  
dwie rasy osiągnąć wspólnie, gdyby się na to odważyły?...**

**- A więc zgoda, na wyspie Taiwan? - zapytałem. Vincent**

**Indigo skinął głową.**

**- Tak, Maclarenowie oczekują was. Będzie tam ciemno, a**

**wokół domu rozciągają się rozległe pagórkowate tereny. Możemy  
was tam zostawić i znów wylądować, a nikt nic nie zauważy.**

**Chodźmy, nie ma co zwlekać. - Gdy szliśmy za nim po bruku, nie  
mogłem się powstrzymać od rozdrażnienia. Ten świat był tak  
przepelniony zagadkami, tajemnicami duszy bardziej niż natury.**

**- Jak długo możemy tam pozostać? Nie miałeś co do tego  
pewności.**

**- Nie, ponieważ zależało to od tego, jak mi się uda wszystko  
załatwić. Chodziło o to, aby ułatwić wam zupełnie swobodną  
rozmowę, bez oficjeli, natrętów, dziennikarzy. A tajemnicy należy  
dochować i później, inaczej cała sprawa będzie od początku na nic,  
prawda? Gdybyście wiedzieli, że później będą was o wszystko  
wypytywać, cały czas odczuwalibyście ciężar psychiczny, choćby  
nawet owe pytania byłyby zadawane w jak najlepszych intencjach.**

**Voahu, mój przyjacielu, stanowicie znakomitość pierwszej  
wielkości i nic się na to nie poradzi.**

**Aby zrozumieć dręczące nas problemy, wystarczy zastanowić**

się nad tymi kilkoma zdaniem Indiga. Ledwie potrafię przetłumaczyć kluczowe terminy; zwróćcie uwagę, jakich archaicznych i obcych terminów używam z braku lepszych odpowiedników.

**Oficjele: Nie rodzice, nie starsi plemienia, nie Rzecznicy**

**Przymierza lub też wykonawcy ich rozkazów - nie, są to urzędnicy owej ogromnej, bezkrwistej organizacji zwanej rządem, która rości sobie prawo do zabijania wszystkich sprzeciwiających się woli**



**swych**

**zwierzchników.**

**Natręci:**

**Bez**

# **uzasadnienia**

wynikającego z pokrewieństwa, obyczaju czy naglej potrzeby  
pewni ludzie namiętnie wtrącają się nie w swoje sprawy.

**Dziennikarze: Zawodowi zbieracze i szerzyciele informacji, nie  
znający granic dla swej działalności poza tymi, które narzuca rząd;**

**czyż zresztą to właśnie ograniczenie nie jest samo w sobie**

**dziwaczne? Znakomitość: Jeśli to, co napisałem powyżej, może**

**prezentować Ziemię jako istoty odrażające, chciałbym wszakże**

**zwrócić uwagę, że dysponują oni cudowną zdolnością okazywania**

**podziwu, szacunku, owszem, nawet swego rodzaju miłości do**

**osób, których nigdy nie spotkali i z którymi nie są w żaden sposób**

# **spokrewnieni.**

**Pomijam już fakt, że Indigo zwrócił się tylko do mnie, pomijając Rero. Mogło to wynikać ze szczególnej właściwości jego języka, skoro ja zwróciłem się do niego pierwszy.**

**- Wydaje się, że dwadzieścia cztery godziny to rozsądny okres**

**- powiedział; tyle właśnie trwa okres obrotu jego planety, nieco**

**dłużej niż w przypadku Arvela. - Widzicie, Protektor wygłasza**

**jutro ważne przemówienie i uwaga wszystkich będzie skupiona na**

**nim, a nie na was.**

**- Rzeczywiście? - spytała Rero. - Czyż więc nie powinniśmy**

**przyłączyć się do słuchających waszego... waszego przywódcy?**

**- Jeśli chcecie. - Indigo wzruszył ramionami, zupełnie tak**

**samo, jak robią to na Arvelu. - Wiadomo mi jednak, że wystąpienie**

**będzie dotyczyło spraw wewnętrznych: ustabilizowania waluty,**

**niepokojów etnicznych, nastrojów rewolucyjnych na pewnych**

**skolonizowanych planetach oraz tego, jak je powinniśmy**

**uśmierzyć... Myślę, że żadna z tych spraw was osobiście nie**

**dotyczy.**

**- Sama nie wiem, co ja powinnam myśleć - wyrzuciła z siebie i umilkła. To, co usłyszeliśmy, znajdowało się gdzieś na granicy naszej zdolności pojmowania, ale nie w pełni uchwytnie - jakby pieśń usłyszana we śnie. Czy uda się nam na tyle zrozumieć te istoty, aby móc w pełni im zaufać?**

**Indigo poprowadził nas w dół schodami wykutymi w skale, na niższy poziom, gdzie znajdował się hangar z otwartymi teraz drzwiami. Pomimo niższej grawitacji z zadowoleniem przyjąłem koniec marszu. Ciężył mi aparat do cyrkulacji wody, który miałem na plecach. Ludzie przybywający na Arvela mają pod tym względem nad nami przewagę: potrzeba im mniej urządzeń regulacji biologicznej. Utrzymanie się przy życiu zależy bardziej od zachowania przez nich pewnego zakresu temperatury, a nie od powodowania różnic temperatury, jak u nas.**

**Weszliśmy do czekającego na nas pojazdu w kształcie grotu włóczni i rozsiedliśmy się na specjalnie dla nas przygotowanych fotelach. Człowiek z obsługi podłączył nasze skafandry do dwóch pełnozakresowych zespołów biostatycznych znajdujących się z tyłu kabiny, tym samym znakomicie powiększając naszą wygodę.**

**- Odprężcie się, przyjaciele - namawiał Indigo. - To jest odrzutowiec suborbitalny; będziemy na Taiwanie za godzinę.**

**- Jesteś dla nas bardzo uprzejmy - powiedziała Rero. Chłodna**

**i spokojna, swoją wdzięcznością objęła również i mnie.**

**Ptasia twarz człowieka skrzywiła się w tym, co on nazywał  
uśmiechem, stanowiącym jeden z ważniejszych elementów ich  
prymitywnej mowy ciała.**

**- Nie, pani - odrzekł. - Płacą mi za to, że wam pomagam.**

**- Ale czy to nie jest... nielegalne, to chyba właściwe słowo? Czy  
sam nie narażasz się na kłopoty, gdyby twoi przełożeni mieli cię  
później obwinić o nierozsądne postępowanie?**

**Linie włosów rosnących nad jego oczami zbliżyły się do**

**siebie.**

**- Tylko jeśli coś się nie uda, a oni się dowiedzą. Przyznaję, że coś takiego mogłoby się zdarzyć, choć uważam to za mało prawdopodobne. Jak już próbowałem wam to wytłumaczyć, mamy na Ziemi elementy antyspołeczne: przestępców, fanatyków politycznych czy religijnych, szaleńców. Oni mogliby wziąć was na cel. Dlatego też Cytadela dała wam silną ochronę i wyznaczyła ścisły plan zajęć. Ale ponieważ ta wyprawa odbyła się w tajemnicy, nie powinno nam nic zagrażać; zresztą chciałbym wam dogodzić we wszystkim, co tylko możliwe.**

**Odrzutowiec potoczył się i łatwo uniósł w powietrze, jak podczas jakiegoś zwykłego lotu. Dopiero w stratosferze ujawnił swą całą potęgę. Ukazały się gwiazdy; iluminatory wypełnił ogrom wielobarwnej planety. Pędziliśmy ponad kontynentem większym niż którykolwiek z lądów Arvela do chwili, gdy poczęliśmy opadać ku oblewającemu go od wschodu oceanowi. W kabinie panowała cisza. Indigo nerwowo palił jedną dymiącą pałeczkę po drugiej, obsługujący oglądali program w telewizji, członkowie załogi znajdowali się w innym pomieszczeniu. Nie miałem powodów do napięcia, ale czułem, jak serca mi łomocą, i spostrzegłem, że Rero czuje się podobnie. W tym minimalnym stopniu, na jaki pozwalają tylko wzrok i dotyk, spędziliśmy większą część podróży kochając się.**

Nad wyspą była wczesna noc; pojedynczy księżyc planety, w pełni, dopiero wznosił się nad horyzont. Dom Maclarenów stał samotnie, tak samo na szczycie góry, pokrytej jednak lasem i ogrodami do samego wierzchołka. Samolot nasz wylądował ślizgiem, prawdopodobnie nie zauważony, jeśli nie liczyć jednego czy dwóch komputerów kontroli ruchu lotniczego. Z braku odpowiedniego lądowiska o wymaganych wymiarach usiedliśmy na prostym odcinku drogi, po której o tej porze nie poruszały się żadne pojazdy. Podziwiałem talent pilota. Jeszcze bardziej podziwiałem Indiga za jego umiejętność zdobywania informacji i załatwiania spraw. Dokonanie tego wszystkiego w sytuacji, gdy wokół było pełno szpiegów Protektora, wydało mi się graniczące z

**cudem.**

**Samolot zatrzymał się przy bocznej drodze, który prowadziła  
gdzieś do góry. Nasz towarzysz wyjrzał przez okno.**

**- On już jest i czeka - powiedział. - Wychodźcie szybko, nim  
ktoś nadejdzie. Musimy stąd zmykać. Wrócę po was jutro o tej**



**samej porze.**

**Jeszcze zanim skończył, odłączyliśmy się od kabinowych biostatów i uruchomiliśmy urządzenia w skafandrach. Wystarczą nam na cały spędzony tu okres, aczkolwiek na niewiele dłużej. Za żywność posłuży nam suchy prowiant wsuwany przez zawór w helmie; pić będziemy wodę z rurek, produkty wydalania przejmie aspirator, odpoczynek będzie utrudniony, a obcowanie płciowe - zredukowane do zera. Jednakże jeśli uda się nam zyskać możliwość szczerzej rozmowy, będzie to warte wszelkich wyrzeczeń.**

**Posuwaliśmy się skwapliwie do góry, aż tańczyły nasze emanacje. Samolot natychmiast pokolował naprzód i zniknął za zakrętem. Po chwili usłyszeliśmy grzmot i dostrześliśmy, jak się unosi nad stokiem góry, niczym wzlatujący meteor.**

**Terangi Maciaren stał niczym cień w prawie zupełnym mroku, jeśli nie liczyć jego własnej, ciemnej radiacji.**

**- Witajcie - odezwał się i na krótką chwilę uścisnął nas przez rękawice. - Musimy iść pieszo; ta wasza aparatura nie zmieści się do mojego samochodu. Proszę za mną.**

**Uznałem, że jest tak lakoniczny, ponieważ on też chce jak najszybciej nas ukryć przed wzrokiem osób niepożądanych.**

**Rosnące po obu stronach drzewa zmieniły podjazd w mroczny przesmyk. Włączyliśmy nasze latarki.**

- Nie możecie się bez nich obejść? - zapytał Maclaren. -

Takiego białoniebieskiego światła nikt tu nie używa. Rero-i-ja zgasiliśmy lampy.

- Może złączymy ręce i nas poprowadzisz - zaproponowała.

Kiedy to uczyniliśmy, zapytała: - Czy istotnie obawiasz się o to, że ktoś nas może dostrzec? Czyżbyś nie miał prawa odmówić poszukiwaczom ciekawostek dostępu do twego... - szukała odpowiedniego słowa. Na Ziemi nie ma, zdaje się, pojęcia własności rodowej. - Twej posiadłości?

- Tak, lecz plotka mogłaby dotrzeć do niewłaściwych uszu - wyjaśnił. - To by spowodowało kłopoty.

- Jakiego rodzaju? Chyba nie postępujesz... bezprawnie?... przyjmując nas?

- Formalnie rzecz biorąc nie. - Wydawało mi się, że na tyle już potrafię rozpoznać odcienie tonu ludzkiej mowy, by zauważyć gorycz w jego słowach. - Ale Cytadela potrafi uprzykrzyć życie. Na przykład pamiętacie chyba, że jestem astrofizykiem. Obecnie prowadzę szczegółowe badania dostępnych nam gwiazd. Są to bardzo kosztowne badania. Jakiś urzędnik, szantażując obcięciem funduszy, mógłby spowodować, że mnie zwolnią. Mam, co prawda, własne środki utrzymania, ale jestem już za stary na playboya.

Odgłos kroków na nawierzchni drogi rozlegał się donośnym echem ponad szumem liści poruszanych morską bryzą. Mozolnie parłem pod górę, uginając się pod ciężarem aparatury, samotny

wśród własnych tylko zapachów i nikogo innego. Ziemska noc

wciskała mi się do wnętrza skafandra.

- Oczywiście - po chwili podjął Maclaren - może i kręcę bicz na własny grzbiet. To nie tajemnica, że jestem zdecydowanym zwolennikiem bliskich stosunków z Arvelem. Do tej pory nie powodowało to wobec mnie żadnych szykan... choć też i nie ułatwiała życia. Moja prywatna konwersacja z wami nie musi koniecznie zaniepokoić Protektora i jego lojalistów. Może nawet zachęcić te osoby w rządzie, które się ze mną zgadzają. Po prostu nie wiem tego. Dlatego lepiej będzie zachować ostrożność.

- Poza tym - dodał - są jednostki, a nawet całe grupy osób.

którym nienawistna jest myśl o przymierzu z wami. Gdyby wiedzieli, że jesteście tu bez ochrony, mogliby poważnie się na coś gwałtownego. To samo sugerował Indigo. Rero-i-ja nie rozumieliśmy.

- Dlaczego? - rzuciłem pytanie w mrok. - Owszem, rozumiem, że wielu będzie wobec nas zachowywać ostrożność, bo stanowimy czynnik nieznan. Podobnie jest na Arvelu. Szczerze mówiąc, panie, oboje przybyliśmy tu, mając nadzieję, że dowiemy się czegoś więcej o waszym rodzaju.

- A wcale nam tego nie ułatwiono - włączyła się Rero. -

Doszliśmy do przekonania, że celowo się nas pogania i przytłacza zajęciami, abyśmy powrócili do domu nadal pogrążeni w nieświadomości... lub pełni podejrzeń.

- Terangi Maclarenie - powiedziałem - mówisz tak, jakby w grę wchodziło coś więcej niż przesadna ostrożność. Stwarzasz wrażenie, że pewni ludzie chcą celowo odizolować od nas ludzkie społeczeństwo.

- Właśnie takie wrażenie chciałem stworzyć - odparł. Przez rękawicę odczułem, jak uścisk jego dłoni się wzmacnił.

Odpowiedziałem

mu

**tym**

**samym,**

**a**

**Rero**

**w**

**tym**

**współuczestniczyła.**

**- Nie jestem pewien, czy zdołam wszystko wyjaśnić - zaczął**

**ostrożnie Maclaren. - Wasze instytucje są tak całkowicie odmienne**

**od naszych... wasze przekonania, wasz pogląd na wszechświat i**

**życie w nim, wszystko... No, to tylko część problemu. Weźmy, na**

**przykład, Raport Hiroyamy. Słyszeliście o nim? Hiroyama**

**próbowała ustalić, jakie są wasze główne wyznania religijne. Jej**

**książka wywołała sensację. Jeśli silna, naukowo ukierunkowana**

**kultura potrafi utrzymywać, że Bóg jest miłością... miłością, której**

**najważniejszym elementem jest seks, no to stoi to w jaskrawej**

**sprzeczności**

**Z**

**poglądami**

**najstarszych**

**ziemskich**

# religii

ortodoksyjnych. Pojawiają się więc herezje wymuszające natychmiast stosowne reakcje. Och, Hiroyama oczywiście wspomniała, że Arvelanie praktykują monogamię i wierność; tak się jej przynajmniej wydawało. Pewności mieć nie mogła, ponieważ kontaktujący się z nią przedstawiciele waszej rasy nigdy nie określali tych cech jako norm moralnych. Stąd też wyznawcy nowych kultów - a przynajmniej większość z nich - praktykują orgie i wolną miłość.

Choć już wcześniej mewaliśmy do czynienia z osobliwymi praktykami seksualnymi wśród innych ras, tym niemniej w głosie

Rero słychać było zdumienie:

- My się wiążemy na całe życie... bo co innego moglibyśmy robić?

- To teraz nieważne - odparł ponuro Maclaren. - Chciałem tylko dać jeden przykład dowodzący, że pewne ugrupowania na Ziemi chciałyby na zawsze przerwać kontakty z Arvelem. A co za tym idzie, z wszelkimi innymi wysoko rozwiniętymi cywilizacjami, na jakie jeszcze przyjdzie nam natrafić. Z praktycznego punktu widzenia ważne jest to, czy Protektor obawia się przymierza. Jego zwolennicy właśnie się tego obawiają.

Widzicie,

Cytadela boryka się





# **zadaniem prawie**

**niemożliwym do wykonania: musi utrzymywać kontrolę nad rasą ludzką, a w tym nad osadnikami na planetach skolonizowanych, oraz nad społeczeństwami, jakie powstają na tych planetach.**

**Zniechęcenie, działalność wywrotowa, powtarzające się próby buntu... Czy to ma znaczyć, że wam nie trafiają się takie problemy?**

**- A dlaczego miałyby się zdarzać? - zapytałem zdumiony. Czy to, co dostrzegłem w nikłym blasku jego radiacji, było skinieniem głowy?**

**- Nie dziwię się zbytnio, Voah-i-Rero. - (Przynajmniej na tyle znał nasze obyczaje. Rozkwitł we mnie maleńki promyk nadziei). -**

**Ponieważ nie macie niczego, co my używamy za właściwy rząd, obce są też wam wynikające z tego kłopoty i wydatki. Oczywiście pod względem zachowania różnimy się zasadniczo; to co dla was jest dobre, nam by z pewnością nie posłużyło. A i tak znalazło się już paru mędrków, którzy zastanawiają się głośno i na łamach prasy, czy naprawdę potrzebujemy władzy, która tak nam ciąży, jak właśnie Cytadela. W wyniku rozwoju bliskich stosunków z wami następne pokolenie może równie dobrze dojść do wniosku, że Cytadela jest nam w ogóle zbyteczna.**

**Poza tym samo podwojenie udostępnionej nam przestrzeni, liczby planet, jakie możemy zająć, spowoduje, że wkrótce w ogóle niemożliwe będzie istnienie jakiegokolwiek rządu centralnego.**

**Wybuchniemy w tysiącach kierunków i Bóg jeden potrafi odgadnąć, jakie będą tego ostateczne konsekwencje. Jedno wszak jest pewne: oznaczać to będzie koniec Protektoratu.**

**Och, nasz obecny władca zapewne dożyje do końca swego panowania. Jego syn, następca... może tak, może nie. Wnuk - na pewno nie. A Protektor nie jest głupi. Wie o tym.**

**Jednocześnie jednak Dynastia nadal może liczyć na potężne, lojalne wobec niej siły. Wiele osób obawia się jakichkolwiek zmian - i nie jest to całkiem bez sensu. Zbyt wiele postawili na istniejący porządek rzeczy i chcieliby to wszystko przekazać swoim dzieciom.**

**Inni... hm, oni odczuwają to bardziej emocjonalnie, w szpiku kości, a zatem silniej i groźniej. Nie wiem, czy potraficie sobie wyobrazić, Rero-i-Voah, jak mocno Dynastia trzyma w garści człowieka, którego ród służy jej już od trzystu lat. A jakie są wasze przekonania?**

**Nawet nie próbowaliśmy odpowiadać na to pytanie. Sama myśl wywołała we mnie lekki wstrząs: oto prawdopodobnie ja również żyję uwikłany w zobowiązania tak głęboko ukryte, iż potrafią one przeważać nad zdrowym rozsądkiem. Słyszałem pytanie Rero:**

**- Ty sam otworzyłbyś szeroko wrota kontaktu między naszymi rasami, prawda, Terangi Maclarenie? I z pewnością jest wielu**

**tobie podobnych.**

**- Tak jest - odrzekł. - We władzach i poza nimi istnieje silne poparcie dla kontynuowania kontaktów. Czujemy się jak na wpół uduszeni i chcemy wpuścić trochę świeżego powietrza, które każdy by poczuł... O, tak, to delikatna równowaga sił czy też wielostronna walka polityczna, albo jakakolwiek inna metafora, która nam odpowiada. Szczerze ufam, że zarówno Arvelanom, jak i Ziemiom dawno już przydałoby się prawdziwie empatyczne wczucie się w sytuację drugiej strony. To powinno usunąć wszelką podejrzliwość, dodać sił zwolennikom swobody. - Jego głos, dotąd stłumiony, zabrzmiał donośniej. - Jakże jestem rad, że przybyliście**

**do mnie.**

**Podjazd wyprowadził nas na kawałek płaskiego terenu, lasy ustąpiły otwartej przestrzeni - i znów znaleźliśmy się w świetle.**

**Maclarenowi, który lepiej widział w ciemnościach, widok musiał wydawać się wspaniały, skoro nawet ja uznałem go za prześliczny.**

**Po naszej prawej stronie góra wznosiła się jeszcze wyżej, po lewej**

**zaś opadała nagle w dół, w zmrozoną cienistość, gdzie**

**przetykaną żółtymi prostokątami okien domów. Daleko, na**

**wybrzeżu, jakaś wioska mieniła się niezliczonymi barwami. Dalej**

**rozciągał się ocean, niczym żywy obsydian opasany księżycowym**

**mostem. Na niebie migotała galaktyka, tam zaś, gdzie jej nie było,**

**znajdowały się pojedyncze gwiazdy, wszystkie będące słońcami.**

**Maclaren poprowadził nas wśród grządek, a następnie, po**

**szerokim trawniku, do swego domu. Był on niski i nieskładny, o**

**wysoko wzniesionym dachu; zbudowano go głównie z drewna,**

**według wzoru, który, jak mi się wydawało, w tych stronach był**

**zapewne przeżytkiem. Żałowałem bardzo, że nie mogę go**

**smakować nie przytłumionymi zmysłami. Werandę domu**

**oświetlała latarnia; gdy weszliśmy na schody, otworzyły się główne**

**drzwi domu. W blasku ciepła wylewającego się z wnętrza domu**

**stanęła kobieta.**

**Poznaliśmy ją od razu. Maclaren nie był tego pewny,**

**powiedział więc:**

**- Pamiętajcie chyba moją żonę, uczestniczącą w programie**

**powitalnym na waszą cześć? Tamara.**

**W mgnieniu jasności i cienia przebiegającym po skórze Rero  
dostrzegłem odbicie własnego szoku. Nawet biorąc pod uwagę, że  
wówczas byliśmy świeżo po przylocie na Ziemię, jednak nawet i  
później nie spotkaliśmy się z żadną wzmianką o bliskich  
stosunkach między Tamarą i Maclarenem. Jego żona? Ale to  
przecież wdowa po Davidzie Ryersonie!**

**Dawno już znajdowaliśmy się wewnątrz domu, gdy moje  
podniecenie opadło na tyle, bym zdołał dostrzec, że Maclaren je  
zauważył. Być może Tamara również je zauważyła. Niezwykłe  
łagodnie skłoniła głowę poniżej złożonych dłoni i szepnęła:**

**- Bądźcie pozdrowieni, dostojni goście. Żałujemy bardzo, że  
nie jesteśmy w stanie was niczym poczęstować. Czy w jakiś sposób  
możemy zaspokoić wasze potrzeby lub dostarczyć wygod?**

**Zwróciłem uwagę, że siedzenia dostosowano odpowiednio do  
naszych skafandrów. Pokój był długi i przyjemnie urządzony. Obce  
środowisko nie wpływa na poczucie harmonijności proporcji;  
wzory stworzone przez słoje w drewnie podłogi, odcienie i faktury  
mat roślinnych były nieznajome, lecz mile oku; w kryształowym  
pękatym wazonie na stole znajdował się kamień i kwiat, poniżej  
dostrzegłem zwój rękopisu, którego treści nie musiałem rozumieć,  
by uznać kunszt kaligrafa; półki pełne książek tchnęły obietnicą,  
okna ukazywały spowitą mrokiem ziemię, morze i kosmos.**

Odtwarzacz muzyczny wybijał nuty utworu, który podobał się nam kiedyś, czego świadkiem byli ludzie wchodzący w skład komisji; owa forma muzyczna nazywa się raga. Palila się laseczka kadzidla, ale oczywiście jedynym zapachem, jaki do mnie dochodził, była mnogość kwaśnych woni mego własnego otulonego skafandrem ciała.

- Jesteście bardzo uprzejmi - odparła Rero. - Ale czy to nie zbyt oficjalne powitanie? Voah-i-ja przybyliśmy tu, mając nadzieję

## **na... na uzyskanie bliskiego porozumienia.**

**- Proszę więc, usiądźcie - zachęcił nas Maclaren. On sam i**

**Tamara poczekali, aż się usadowiliśmy wygodnie. Tamara**

**pochyliła się naprzód w swym fotelu, splótłszy ręce na kolanach.**

**Ubrana była w długą spódnicę i skromną bluzkę; skóra barwy**

**złotobrazowej, a cała postać w jakiś niezbyt jasny dla nas sposób**

**sprawiała przyjemność naszym oczom. Oprawne w falujące**

**granatowoczarne włosy, jej oczy przypominały jarzącą się**

**ciemność z zewnątrz. Maclaren był wysoki jak na Ziemiannina; gdy**

**stał, siedząca Rero sięgała mu do połowy piersi, podczas gdy jego**

**głowa znajdowała się tuż pod moją. Usiadłszy przybrał postawę**

**równie swobodną jak jego workowaty strój; odchylił się w fotelu**

**zakładając nogę na nogę - ale nie spuszczał z nas wzroku, a na jego**

**twarzy dostrzegłem powagę.**

**- Co mieliście na myśli, Rero-i-Voah? - zaczął. Milczeliśmy**

**przez chwilę; potem wydałem z siebie tryl śmiechu i przyznałem:**

**- Zastanawiamy się, jakie pytania zadać i w jaki sposób.**

**Tamara potwierdziła mój domysł co do jej spostrzegawczości, gdy**

**zapytała:**

**- Co was tak zdziwiło na werandzie?**

**Znowu musieliśmy chwilę pomyśleć. W końcu Rero odezwała**

**się:**

**- Nie chcemy nikogo obrazić. Mclaren pomachał ręką.**



- Umówmy się, że nikt nie ma zamiaru nikogo obrażać -

zapropował. - Nam też się czasem może coś wyrwać, co wam nie przypadnie do gustu. Zwróćcie nam wtedy uwagę, wszyscy się wtedy zastanowimy nad powodem możliwej obrazy i może zyskamy w ten sposób jakieś informacje.

- No więc... - Mimo wszystko Rero musiała zebrać się na odwagę. - Nadalnosisz nazwisko Tamara Ryerson? Jesteś żoną Terangiego Maclarena?

- Owszem, od ośmiu lat - odpowiedziała kobieta. - Nie wiedzieliście o tym?

Próbowałem wyjaśnić, że wiadomość ta, ze względu na swą obcość, uszła naszej uwagi. Z kolei zdumiała się Tamara.

- Czyż to nie wydaje się wam naturalne? - wykrzyknęła. -

Terangi i David byli przyjaciółmi, partnerami z jednej załogi. Kiedy Terangi powrócił, zastał mnie samą z dzieckiem i pomagał mi... najpierw przez wzgląd na Davida, potem... Czy uważacie to za niewłaściwe?

- Nie - odrzekłem pośpiesznie. - My, Arvelanie, również różnimy się pod względem obyczajów i przekonań, w zależności od tego, z jakiej kultury pochodzimy.

- Aczkolwiek - dodała Rero - nikt z naszej rasy nie zawarłby ponownego związku małżeńskiego... tak szybko, według mnie.

Młody osobnik, który owdowiał, może ponownie zdecydować się na małżeństwo, ale po wielu latach.

**- A co ze starszymi? - zapytała cicho Tamara.**

**- Zazwyczaj prowadzą życie aseksualne... pozostają w**

**celibacie, o ile dobrze sobie przyswoilem ten wasz zwrot -**

**odparłem. Obawiając się, że może to uznać za zbyt okrutne,**

**dodałem: - Uznawano to za honorowy stan we wszystkich krajach i**

**epokach. W środowiskach cywilizowanych utworzono instytucje...**

**wy nazwalibyście je chyba lożami... w których wdowcy zyskują**

**właściwe miejsce, nową przynależność.**

**- Dlaczego jednak nie mogą zawierać nowych związków?**

**- Niewiele społeczeństw w istocie zakazało powtórnych**

**małżeństw osobnikom w jakimkolwiek wieku. Po prostu mało kto**

**ma na to ochotę, przeżywszy wiele lat ze swym pierwszym**

**partnerem.**

**McLaren zachichotał.**

**- A mimo to, o ile mam prawo o tym sądzić - zauważył - wy,**

**Arvelanie, o wiele częściej niż my praktykujecie “te rzeczy”, co**

**samo w sobie stanowi osiągnięcie.**

**Wymieniłem z Rero spojrzenia, uścisk dłoni, sygnał**

**seksualny.**

- Co więc stanowi przyczynę? - zastanawiała się Tamara. -

**Smutek?**

- Nie, smutek mija, czas leczy rany... o ile dobrze

zapamiętałem to powiedzenie - odrzekłem, nie mając jednak

pewności co do mej pamięci (później wątpliwości te miały

wzrosnąć; czyż istotnie ich żaloba podobna jest do naszej?) -

Pomyślcie jednak, proszę: oto właśnie dlatego, iż ów związek jest

tak bliski, nastąpiła integracja osobowości. Ponowne małżeństwo

wymagałoby zmiany całego charakteru, jaki ukształtował się u

omawianej osoby we wczesnej dojrzałości, po pierwszym ślubie.

Niewielu jest takich, którzy zgodzą się na całkowitą przemianę

siebie samych. A spośród tych, którzy by się zgodzili, niewielu ma

odwagę to uczynić.

Wyczuwając rozterkę Tamary, Rero przemówiła swoim

najbardziej naukowym tonem:

- Dawno już było wiadomo, że wśród Arvelan dymorfizm

plciowy jest znacznie większy niż wśród Ziemi. W waszym

przypadku kobieta zarówno nosi w sobie dziecko do momentu

rozwiązania, jak i opiekuje się nim później. U nas jest inaczej:

samica nosi płód przez znacznie krótszy czas, a po porodzie

przekazuje go samcowi, który umieszcza go w swej torbie. Tam

znajduje on schronienie i ciepło do chwili, gdy jest już na tyle

dojrzały, by opuścić torbę. Niemniej jednak pożywienie pobiera od matki w postaci wydzieliny specjalnych gruczołów - wy ją nazywacie mlekiem, prawda? Oznacza to, że samiec musi być zawsze blisko samicy, by móc przekazać jej dziecko na czas karmienia. Oznacza to także, że musi on być duży i silny, co, z ewolucyjnego punktu widzenia, pozwala samicy mieć ciało drobniejsze, lecz zwinne. Nasi przodkowie z okresu przed rozumnego polowali w zespołach samiec-samica; podobnie zresztą późniejsi dzicy w czasach już historycznych. Cywilizacja nie przyniosła zmiany w tym podstawowym układzie partnerskim; pracę przeważnie tak organizowano, by mogły ją wykonywać pary partnerskie. Wzajemna zależność samców i samic wykracza poza sferę fizyczną, sięgając w głąb psychiki. U naszych ludów prymitywnych owdowiały partner zazwyczaj dokonywał żywota w samotności i smutku. Rozwijające się nauki społeczne w znacznym stopniu podkreślały rolę pozostałego przy życiu małżonka.

- Och, tak, Tamara wie o tym. - Czyżby w głosie Maclarena słychać było urazę, tak jakby obrażono jego żonę? - Oboje znamy sprawozdania naszych zespołów badawczych.

- Chwileczkę, kochanie - palce Tamary dotknęły jego dłoni.

- Zdaje mi się, że Rero... Rero-i-Voah próbują nam przekazać to uczucie. - Jej wzrok spotkał się z naszym. - Może my moglibyśmy wam przekazać, jak my to czujemy. Może stanie się to częścią tej wiedzy, jakiej tu szukacie.

Wstała z miejsca, podeszła do siedzącej Rero i uściśliła ją za ramię. Natychmiast się zreflektowała i powtórzyła ten sam gest w odniesieniu do mnie. - Czy chcielibyście zahaczyć nasze dzieci? - zapytała. - Najstarsze jest moje i Davida; dwoje młodszych to dzieci Terangiego i moje. Czy uwierzycie, że Terangi kocha je jednakowo?

Wezbrała we mnie pamięć o Przybranym synu. Czytałem go jedynie w tłumaczeniu, ale w jakiś niewytłumaczalny sposób, poprzez otchłań oceanów i wieków, geniusz Hoiakim-i-Ranu znalazł drogę do mnie. Wydaje mi się, że poprzez ich wiersze wiem, co to znaczy mieszkać w krainie, gdzie opiekowanie się nie swoim dzieckiem, czy choćby włożenie go do torby jest nie tylko poświęceniem i ofiarnością w najwyższym stopniu, ale stanowi również przekroczenie tabu. Możliwe też, że stąd właśnie mam pewne pojęcie, jak głęboka może być troska o potomstwo.

Tylko... czy o to właśnie jej chodzi? - pomyślałem.

- Szkoda, że nie możecie ich przytulić - odezwała się Tamara. - Zresztą i tak teraz śpią. Jutro zapoznacie się za nimi w bardziej odpowiedni sposób. Cóż to będzie dla nich za niespodzianka!

Włączyła skaner, który ukazał nam wnętrze pokoi dzieci.

Byłem wzruszony i zafascynowany: pucłowatą twarzyczką najmłodszego, wydłużającymi się kończynami u najstarszego. Rero więcej uwagi poświęcała dorosłym. Zapytała mnie w naszym języku: - Czy mi się tylko wydaje, czy też dla niego one są mniej ważne od Tamary?

- Nie mam pojęcia - przyznałem się. - Zastanawiam się, jaki będzie ich wzajemny stosunek... całej piątki... gdy dzieci już dorosną.

- A co jest w tym istotne, co wynika z ich kultury?

- Tego nie wiadomo, kochanie. Możliwe, że w nich uczucia rodzicielskie umacniają się od bliskiego kontaktu z potomstwem, a w większości społeczności ludzkich matka ma go więcej niż

**ojciec...**

**Ta drobina intymności zdumiewająco łatwo rozładowała istniejące jeszcze między nami napięcie. Skoro nie mogliśmy mieć wspólnych używek, jadła, napojów, zapachów, modlitw, mogliśmy jednak dzielić ze sobą rodzicielstwo. Przez chwilę Tamara ochoczo rozprawiała z Rero-i-mną o naszych domach. W końcu odezwał się**



# **Maclaren.**

- Wiecie co? - powiedział. - Podejrzewam, że zbliżamy się do sformułowania pewnych ustaleń, jakich dotąd nawet nie podejrzewano. - Zamilkł na chwilę; widziałem, jak drży. -

Oczywiście, oczywiście: zarówno na Ziemi, jak i bez wątpienia na Arvelu toczą się niezliczone dysputy i rozważania. Jak ważny jest czynnik psychoseksualny dla dowolnej rasy inteligentnej? Do tej pory wszakże dyskusje były suche i abstrakcyjne. Tu zaś, dzisiaj... no, samego problemu jeszcze nie rozwiążemy, ale może uda się nam zrobić pierwsze podejście? Chodzi mi po głowie dość oryginalny pogląd co do tego, w jaki sposób wszystkie wasze instytucje w każdej z waszych kultur wyniknęły z modelu rozrodczego. A może wy byście się pokusili o sformułowanie takiego poglądu w odniesieniu do nas? W ten sposób może zyskalibyśmy odpowiedź na wiele pytań dręczących nas przez całą naszą historię.

Zamyśliłem się nad tym przez chwilę.

- Twoje poglądy, Terangi Mclarenie - powiedziałem w końcu - pozwolą nam lepiej poznać was... nawet jeśli byłby to jedyny z nich pożytek.

Pochylił się naprzód. Gestykulował z przejęciem. W jego głosie słychać było podniecenie:

- U was podstawowa jednostka rodzinna - naprawdę

**podstawowa - musi być fundamentem wszystkiego, zawsze i wszędzie. Jest to jednostka niepodzielna... a ja byłbym wam niezmiernie wdzięczny, gdybyście wy z kolei mogli podsunąć mi myśl, jaka jest niepodzielna jednostka społeczna u ludzi.**

**W waszej historii, na ile ją znamy tu, na Ziemi, nigdy nie zjawily się państwa narodowe. Przeważnie klany, które zachowują swą tożsamość przez wiele wieków... tworzące plemiona, które swą tożsamość zachowują już tylko kilka stuleci... ale rodziny przetrwają wszystko. Ich początki sięgają czasów starożytnych.**

**Więcej parafiańszczyzny niż na Ziemi, postęp tylko na skalę miejscową, niewiele zmian jednocześnie na całej planecie, rzeczy złe i przestarzałe utrzymujące się uporczywie przez długie lata w jakichś zakamarkach. Ale jednocześnie brak nacjonalizmu; różnorodność nie przykrawana po to, by stawała się jednolitością - a choć nic nie przypomina demokracji, brak też wszelkiego absolutyzmu. W końcu wreszcie związek całego gatunku na podstawach swobodnych**

**i**

**pragmatycznych;**

**brak**

# **akcji**

**publicznych, nawet w dobrej sprawie, ale nie ma też powszechnych obłądów...**

**Co do religii... kiedy pojawił się monoteizm. Bóg stał się**

**dwupłciowy - nie, raczej “nadpłciowy”, ale płciowy z pewnością.**

**Jednocześnie w życiu codziennym uporządkowane życie płciowe**

**stanowi normę, akceptowaną a priori... i dlatego nie macie**

**potrzeby się troszczyć o jego regulowanie, możecie inwestować w**

## **normy moralne odmienne od naszych...**

**Drzwi otworzyły się gwałtownie i ukazała się w nich broń.**

**Trzech mężczyzn, również uzbrojonych, tłoczyło się za automatycznym pistoletem przywódcy grupy. Wszyscy ubrani byli w nieokreślonego kroju kombinezony z kapturami, które zakrywały im twarze. Za nimi dostrzegłem zaparkowany na trawniku niewielki autolot w kształcie kropli. Zajęci rozmową nie usłyszeliśmy jego przylotu ani w ogóle niczego poza nocnym**

**wiatrem.**

**Zerwaliśmy się wszyscy na nogi.**

**- Co jest, do cholery! - wyrwało się Maclarenowi.**

**- Vincent Indigo! - wykrzyknęliśmy Rero-i-ja. Zaskoczyło go, że go rozpoznaliśmy. Szybko jednak odzyskał panowanie nad sobą, przeciął ramieniem powietrze i warknął:**

**- Cisza! Ani mru-mru. Zastrzelimy pierwszego, co podskoczy.**

**- Chwila milczenia. - Jak będziecie grzeczni, nikomu się nic nie stanie. A jak nie, to zajmiemy się i dziećmiakami.**

**Tamara wydała okrzyk i przywarła do męża, który otoczył ją ramieniem. Rero-i-ja przekazaliśmy sobie tęskne spojrzenie: my nie mogliśmy się dotknąć.**

**- Zabieramy Arvelan - oświadczył Indigo. - To jest porwanie.**

**Rząd powinien zapłacić niezłą sumkę za ich wypuszczenie. Mówię wam to wszystko, żebyście wiedzieli, że nie mamy poza tym złych zamiarów i że będzie lepiej dla was, jeśli zachowacie spokój. Panie i pani Maciaren, unieszkodliwimy wasz telefon i autolot, żebyście nie mogli wszcząć alarmu, dopóki nie znajdziemy się w bezpiecznej odległości. Nie chcemy spowodować żadnych innych szkód i nie zrobimy tego, jeśli pozostaniecie grzecznie na miejscu. Co zaś do was... istot, was też nie chcemy skrzywdzić. W końcu za trupa okupu nikt nie zapłaci, co? Wszystko będzie cacy, jeśli będziecie grzeczni. Jeśli nie... no cóż, kula nie musi być nawet**

śmiertelna dla was. Wystarczy, że zrobi małą dziurkę w skafandrze. Cicho, mówię! - ryknął zauważywszy poruszenie warg Maclarena. - Do roboty! - To już było do jego współników.

Mruknęli na znak zgody. Jeden zajął się telefonem; mało, że przeciął kabel, to jeszcze postanowił strzelić w ekran. Syk strzału, brzęk pękającego szkła zabrzmiały głośniejsz, niż powinny.

Napastnik sprawdził skanerem, że dzieci się nie obudziły, po czym przyłączył się do Indiga, który nas pilnował. Jednocześnie ich kompani zniknęli we wnętrzu garażu, najwyraźniej po to, by wykonać swoją część dzieła zniszczenia. Zauważyłem narzędzia, które mieli przytroczone do pasów. Była to starannie zaplanowana

# **operacja.**

**Oslupienie mnie opuściło; pojawił się gniew. Vincent Indigo!**

**Pozostała trójka to nikt ze znanych nam osób: musiał zostawić swój pojazd służbowy na najbliższym lądowisku, by tam czekał na niego do rana, po czym sam spotkał się z nimi... Czy zawsze był przestępcą, który podstępem wkradł się do służby publicznej, czy też postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji?**

**Nieważne. On się ośmielił zagrozić Rero!**

**Gdzieś pod warstwą gniewu logicznie rozumująca część mego umysłu nie mogła tego pojąć. Jego działania są bez sensu.**

**Przypuszcza zapewne, być może słusznie, że jego nazwisko nie zostało zrozumiane przez Maclarenów, gdy je wymówiliśmy. Mimo translatorów i przekazników mowa nasza nie jest zbyt wyraźna.**

**Jednak czy ma prawo przypuszczać, że jego udział w tym wszystkim pozostanie w tajemnicy? Musi nas zwrócić, jeśli chce otrzymać okup, a wtedy go wydamy...**

**Czy jest szalony, skoro to przeoczył? A jego wspólnicy? Nigdy nie sprawiał wrażenia postępującego irracjonalnie! Ale jak się przedstawia równowaga psychiczna... u człowieka?**

**Przesunąłem wzrok na Maclarena i jego żonę. W ciągu minionych lat nauczyłem się w niewielkim zakresie odczytywać wyraz twarzy, postawę, nastrój przedstawicieli tej rasy. Strach w znacznym stopniu ich opuścił, skoro okazało się, że nie grozi im**



żadne bezpośrednie fizyczne niebezpieczeństwo. Maclaren stał zamyślony, ze zmarszczoną twarzą; coraz bardziej ogarniała go zimna furia. Jego żona przyglądała się nam z litością pomieszaną z przerażeniem. Choć pozostawali ze sobą w kontakcie cielesnym, nie na to zwracali uwagę.

Gdyby nam był dany taki kontakt, oczywiście poświęcilibyśmy się mu całkowicie. Mogliśmy jednak tylko dotykać się przez rękawice i wykonywać żalosne znaki skórą.

Dwaj napastnicy wrócili i zameldowali o wykonaniu zadania.

- Świetnie - powiedział Indigo. - Idziemy. Wy - wskazał na swych ludzkich więźniów - zostajecie w domu. Wy - to do nas -

# wychodzicie.

Czterej porywacze szli ostrożnie, dwóch przed nami, dwóch z tyłu, my zaś poruszaliśmy się między nimi. W kroplach wczesnej rosy odbijało się światło księżyca. Gwiazdy zdawały się nieskończenie odległe. Światła wioski i sąsiadujących domów wyglądały na jeszcze bardziej oddalone. Najodleglejszy zaś wydawał się nam żółty blask padający z domu, z którego przed chwilą wyszliśmy.

Rero próbowała się porozumieć ze mną w naszym języku.

Ponieważ Maclarenowie nie mogli już tego słyszeć, Indigo się nie sprzeciwił. Padały pospieszne słowa:

- Kochanie, co, twoim zdaniem, powinniśmy uczynić? Jak możemy im ufać? Chyba są szaleni, jeśli sądzą, że coś takiego ujdzie im płazem.

Tak więc jej myśli szły równoległym torem do moich: zresztą cóż w tym dziwnego. Wybiegłem myślą jeszcze dalej.

- Nie, oni potrafią rozumować w jakiś pokrętny sposób - powiedziałem do Rero. - Inaczej nie mogliby zachować tej dyscyplin) i dokonać wszystkich przygotowań. Może mają gdzieś jakąś bezpieczną kryjówkę, może zamierzają zmienić tożsamość czy cokolwiek. Ryzyko wciąż wydaje się ogromne... zważywszy, że jesteśmy przedstawicielami całej planety, czyż Cytadela nie podejmie wszelkich wysiłków, aby ich ująć? Cóż my jednak wiemy

**o wszystkich ziemskich zasadach postępowania? - Ścisnąłem**

**mocno jej palce. - Lepiej zachowajmy spokój i czujność, starajmy się zyskać na czasie. Okup z pewnością zostanie zapłacony. Jeśli nie zrobi tego Protektor, to na pewno ci ludzie, którzy chcą sojuszu z naszą rasą, złożą się na odpowiednią sumę.**

**Dotarliśmy do autolotu. Umieszczone wysoko drzwi stały**

**otworem.**

**- Włazić - polecił Indigo. Jego ludzie przysunęli się bliżej.**

**Obciążeni sprzętem, nie mogliśmy się zmieścić w drzwiach kabiny**

**idąc obok siebie. Ja wszedłem pierwszy, wspiąwszy się po krótkiej**

**wysuwanej drabince. Oświetlenie kabiny było niezbyt jasne, lecz**

**wystarczające. Spojrzałem na tył pojazdu i zatrzymałem się w**

**drzwiach.**

**- Macie tylko jeden biostat! - zaprotestowałem. Serce zaczęło mi łomotać. W głowie dudniło.**

**- Tak, tak, nie mamy miejsca na dwa - odparł niecierpliwie**

**Indigo. - Które z was będzie chciało, to się do niego podłączy.**

**Drugie wytrzyma w swoim skafandrze, aż dotrzemy do celu. Tam mamy komorę przystosowaną do arvelańskich warunków.**

**Moje oczy odszukały wzrok Rero. Chociaż jej twarz była ledwie widoczna w świetle księżyca, aura płonęła czerwienią.**

**- Jeśli to prawda - przemówiła w naszym języku - po co w ogóle brali biostat? Chcą zatrzymać przy życiu tylko jedno z nas.**

# **Nie oboje.**

**- Jako zakładnika. - Mój głos, nagle obcy, dobiegał gdzieś z daleka. - To nie jest porwanie dla pieniędzy.**

**I opanowała nas wściekłość.**

**Ja, na myśl o tym, że ja miałbym umrzeć, mnie, na myśl o tym, że ona mogłaby umrzeć, ogarnął płomień gniewu. Możecie to sobie wyobrazić, ale w naszych pokojowych czasach nie doświadczacie już tego.**

**Nie byliśmy już istotami żyjącymi, lecz staliśmy się maszynami do zabijania. A mimo to nigdy jeszcze dotąd nasza świadomość nie działała równie skutecznie. Miałem wrażenie, że widzę oddzielnie każdą kroplę rosy na każdym źdźble trawy wokół stóp tych, którzy mogli zabić Rero. Widziałem, że skafander i sprzęt ograniczają moje ruchy, ale wiedziałem też, że zwiększają mój ciężar. Wyprężyłem się i skoczyłem.**

**Koło drabinki stał jeden z napastników. Moje buty wyśladowały z trzaskiem na jego czaszce. Upadł pod ciężarem masy mego ciała i potoczyliśmy się na bok. Gdy spostrzegłem, że jego wygięte ciało się nie porusza, podniosłem się niezdarnie i ruszyłem na następnego. Rero walczyła z trzecim; wokół nich tańczył Indigo, który jednak na razie nie wystrzelił, bojąc się trafić swego kompana. Wiedziałem jednak, że wkrótce to uczyni i Rero-i-ja będziemy martwi.**

## **Martwi razem.**

**Od strony werandy puściła się biegiem jakaś postać, po trawniku, w naszym kierunku. Kompletnie zaskoczony nie zabiłem tego, którego trzymałem w uścisku. Zdusiłem go tylko do nieprzytomności, patrząc na nadbiegającego.**

**Maclaren. Maclaren pozostawił swoją żonę i przybiegł nam na**

## **pomoc.**

**Zaskoczył Indiga od tyłu: schwycił go za przegub ręki trzymającej pistolet, ścisnął za gardło, wbił mu kolano w plecy.**

**Opanowałem się i pospieszyłem Rero na pomoc. Pomimo obciążenia aparatury jej drobna postać poruszała się w przód i w tył wystarczająco szybko, by strzał jej przeciwnika nie sięgnął celu.**

**Tego z naszych wrogów rozdarłem na strzępy.**

**Księżyc był już wysoko, gdy spokój powrócił do naszych umysłów. Maclarenowie ochłonęli wcześniej: u niego przybrało to formę stanowczości, u niej ni to zaskoczenia, ni to współczucia, gdy nachylaliśmy się nad Indigiem. Siedział skurczony w fotelu, jedyna skaza w tym przepięknym pokoju, i błagał nas o litość.**

**- Oczywiście, że wezmę twój autolot i sprowadzę policję - oświadczył Maclaren. - Przedtem jednak, na wypadek gdyby Cytadela chciała wyciszyć sprawę, mam zamiar poznać wszystkie fakty. - Przysunął kamerę magnetowidu. - Kilka egzemplarzy tej taśmy przekazanych w odpowiednie miejsca... A więc działałeś z polecenia Protektora, prawda?**

**Nieszczęśliwe spojrzenie.**

**- Proszę - szepnął Indigo.**

**- Mam złamać kilka kości? - zapytałem.**

**- Nie! - wykrzyknęła Tamara. - Voahu, nie możesz mówić w ten sposób! Jesteś osobą cywilizowaną!**



**- A on by pozwolił Rero umrzeć, czyż nie? - odparowałem.**

**Moja żona objęła mnie ramieniem. Poprzez skafander poczułem, jak mi się wydawało, uścisk i to samo pożądanie rozpalilo się w nas obojgu. Kiedyż będziemy je mogli zaspokoić? Słyszałem w jej głosie ten wysilek, na jaki musiała się zdobyć, by zachować równowagę:**

**- Lepiej nie przesadzać - powiedziała w naszym języku. -**

**Dwóch ludzi zginęło w walce, to się da usprawiedliwić. Ale jeśli wyrzadzimy krzywdę więźniom, nie postawi to nas w najlepszym świetle w ludzkich oczach. Ustąpiłem.**

**- Słusznie - rzekłem - ale czy on musi o tym wiedzieć? Wola i tak zresztą opuściła Indiga: jego aura stała się niebieska i ciemna.**

**Opuścił wzrok na podłogę i wymamrotał:**

**- Tak, o to właśnie chodziło. Mieliśmy sprawić, by Arvelanie zerwali negocjacje, stwierdziwszy, że nasza rasa jest zbyt mało odpowiedzialna jak na dobrych sąsiadów. Nie można było tego zrobić oficjalnie, skoro tylu frajerów nalegało na szybkie zawarcie układu pokojowego. - Maclaren skinął głową.**

**- I mieliśmy myśleć, że porwania dokonała banda przestępców - powiedział. - Co rzeczywiście miało miejsce: sprawcami byli kryminaliści z Cytadeli, z rządu. Kiedy ta wiadomość się rozejdzie, mam nadzieję zahaczyć ich wszystkich nie tylko pozbawionych urzędu, ale i na ławie oskarżonych.**

**- Nie! - rozpacz targnęła Indigiem. Uniósł oczy i ręce, i zadrzał. - Nie możesz! Nie Protektora... Dynastię... Boże**

**wszechmogący, Maclaren, nie rozumiesz tego? To właśnie  
chcieliśmy uratować. Czy pozwolisz, by wszystko obróciło się w  
gruzy? Czy pozostawisz nas bezbronnych przed tą hordą  
potworów?**

**Cisza narastała, aż w końcu Maclaren odezwał się głosem  
płynącym z głębi piersi:**

**- Ty rzeczywiście w to wierzysz, prawda?**

**- On wierzy w to, wierzy - wykrzyknęła Tamara przez łzy. -**

**Och, biedny głupiec! Nie sądz go zbyt surowo, Terangi. On działał  
powodowany... miłością... czyż nie?**

**Miłością, dla czegoś takiego? Rero-i-ja staliśmy, zdjęci  
wspólną grozą.**

**- Nie wiem, czy to jest dla niego jakieś usprawiedliwienie -  
rzekł ponuro Maclaren. - No cóż, mamy jego zeznanie. Niech sąd  
zdecyduje, co zrobić z nim i resztą. To jest bez znaczenia.**

**Wyprostował się. Zobaczyłem, jak rozpręża mięsień po  
mięśniu.**

**- Ważne jest to - powiedział - że spisek się nie powiódł. Jestem  
pewien, że dojdzie do najróżniejszych targów, kompromisów,  
twierdzeń, że pewne osoby nigdy w nic nie były zamieszane...  
konieczność polityczna. To mało. Istotne zaś jest to, że możemy  
wykorzystać ten skandal, by obalić całą klikę, która chciała  
zamknąć nas w pustelnicznym królestwie.**

**I dojdzie do unii z Arvelem. - Wzruszenie sprawiło, że głos mu**

**zadrzał. - Naprawdę dojdzie.**

**Naprawdę? - pomyśleliśmy oboje, Rero-i-ja.**

**- To wasze dzieło! - Tamara uściskała nas dwoje, tak jak**

**staliśmy. - Gdyby nie wasza odwaga...**

**- Cóż, żadna odwaga - odparła Rero. - Gdybyśmy poszli z nimi**

**posłusznie, jedno z nas by zginęło. Co mieliśmy do stracenia?**

**Ostrze, które uformowało się w mej duszy, wysunęło się teraz**

**z pochwy. - Zostalibyśmy zabici, co byłoby zgodne z ich planami,**

**gdybyś się nie wtrącił, Terangi Maclarenie. - Słowa te padały**

**powoli, jak gdyby każde było wycinane z mego ciała.**

**Ogarnięty radością, nią zauważył mego nastroju.**

**- A cóż innego mógłbym zrobić, skoro rozpoczęła się walka? -**

**odparł. Zawahał się na chwilę. - Nie chodziło tylko o wasze życie,**

**Voah-i-Rero, choć oczywiście miało ono dla nas ogromne**

**znaczenie. Ale uświadomiłem sobie też, że wynikiem tej**

**provokacji mogło być odsunięcie się waszej rasy od nas. A byłaby**

**to chyba największa strata, jaką kiedykolwiek poniosłaby**

**ludzkość. Prawda?**

**- Twoja żona była w niebezpieczeństwie - stwierdziłem.**

**- Wiedziałem o tym - odrzekł. Oboje ścisnęli się za ręce. A**

**mimo to mógł mi to powiedzieć, ona zaś słuchała, po czym skinęła**

**głową: - Oboje wiedzieliśmy. Ale musieliśmy pamiętać o całym**

**świecie wokół nas.**

**Rero-i-ja niniejszym zalecamy zawarcie układu, połączenie**

**sieci teleportacyjnych, nawiązanie wszelkich możliwych form wymiany handlowej i kulturalnej. Naszym zdaniem przyniesie to korzyści przewyższające wszelkie szkody, jakich obawiają się niektórzy. Możemy nawet zaproponować środki zabezpieczenia przed niebezpiecznymi wpływami.**

**W szczególności zaś, o Arvelanie, nigdy nie litujcie się nad mieszkańcami Ziemi. Jeśli to uczynicie, utoniecie w smutku. Oni tak mało wiedzą o miłości. I nigdy nie dowiedzą się więcej.**